PAR LAGERKVIST
BARABASZ
(Nagroda Nobla)
Cena z przesyłką 9/3
Do nabycia w Veritas F. P. Centre,
12, Praed Mews, London, W. 2.

ŻYCIE
KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY

CENA 1 sh.

* * JUŻ CZAS POMYŚLEĆ * *
O OPŁATKACH
12 opłatków — 2 szylingi
300 opłatków — 25 szylingów.
Do nabycia w Veritas F. P. Centre,
12, Praed Mews, London, W. 2.

ROK VII. Nr 47/335

LONDYN, 22 LISTOPADA 1953 R.

AKORD NIEDOKOŃCZONY

„Habent sua fata..." wydawcy książek. Jedną z najciekawszych ostatnio pozycji księgarskich we Francji są niewątpliwie „Pisma wybrane" Bernarda Grasset. Zarówno przez swój ciężar gatunkowy, jak i przez fakt, że autorem ich jest znany wydawca paryski, któremu w lwiej części powieść francuska od lat blisko trzydziestu zawdzięcza swą popularność i powodzenie, częstokroć nawet nieproporcjonalne do swej wartości i nie bez pewnej szczególnej pikanterii są rozważania Grasseta na temat zalewu rynku księgarskiego przez romanse średniej jakości, narzucający się współczesnemu czytelnikowi jako rodzaj dominujący i wszechwładny. Rzec można, że książka Grasseta jest wielkim uderzeniem w powieściopisarza naszej doby, którego on sam określa jako „faiseur des livres", obnażając bezlitośnie łatwiznę rzemiosła, brak istotnego przeżycia i kultury pisarskiej, a co najgorsze, pretensje autorów, że należą do „prawdziwej literatury".

„Prawdziwa literatura"... Sprawa twórców „autentycznych i pozornych", sprawa kryteriów, to jest zagadnienie naczelne, oglądane tu od strony moralnej. Bo — powiedzmy to od razu — Bernard Grasset jest moralistą. Startując z długoletnich obserwacji swoich doświadczeń wydawcy, w „Pismach wybranych" zajmuje stanowisko nie krytyka literackiego, ale sięga nieporównanie głębiej, do samej psychologii twórczości w ogóle, do samego sedna — do dramatu człowieka, którego funkcją, naturą i fatum jest potrzeba afirmacji własnego ja, wpisanego w świat otaczający. „Pisma wybrane" są zbiorem kilkunastu essayów, pisanych na dużym odcinku czasu, niektóre z nich sięgają roku 1928 i składają się zarówno z rzeczy doraźnej aktualności, jak przedmowy do książek, artykuły dyskusyjne, glossy, jak też i z teoretycznych dociekań nad mechanizmem działania. I tylko ta część jego książki zajmuje nas tutaj, przez swój charakter trwałej zdobyczy a zarazem wielkiej niespodzianki. Bo ponad świetną wnikliwość w osobowość Rilkego czy „Dramatu Prousta", ponad „Uwagi o romansie", „O natchnieniu", czy „Rzecz literacką", ponad ten cały tajemniczy świat i życie literackiego warsztatu o skomplikowanym aparacie odbiorczo-nadawczym, o którym mało wiedzą laicy, a który otwiera się przed wydawcą aż do samej głębi, wznoszą się i górują ogólnoludzkie: „Psychologia nieśmiertelności", „Uwagi o działaniu", „O szczęściu" i „O samotności".

W rozdziałach tych bije sam nurt tradycji wielkich moralistów XVII i XVIII wieków i co słusznie podkreśla przedmówca książki Henri Massis, dzieło Grasseta jest całe przesiąknięte tą cechą najbardziej francuską z francuskich, jaką jest potrzeba porządku, pasja ścisłości, prawie fizyczna radość definiowania. Definicja, ten szpik myśli, doznanie najwyższego rzędu. Mówię o radości „prawie fizycznej", o „doznaniu", bo naturą wszelkiej ścisłości jest radość osiągnięcia, w stopniu już pozaintelektualnym. W definicjach Grasseta uderza ponadto brak wszelkiej paradoksalności, tej wielkiej pokusy i często uwodzicielki rozumowania. Grasset nie stara się olśnić. Stara się wyłącznie służyć i prześliczną definicją wciąga czytelnika w orbitę swoich rozważań: „Rozumieć to stwarzać na swój własny użytek".

W tym przekonaniu, że jego obserwacje mogą „służyć" innym, leży źródło charakteru moralizującego jego pism. I tutaj trzeba porozumieć się z miejsca: Bernard Grasset nie jest filozofem, jest moralistą. Pomiędzy moralistyką a filozofią zachodzi podobny stosunek jak między medycyną a znachorstwem. Porównanie o tyle niebezpieczne, że przywykliśmy w słowie „znachorstwo" zawierać pewną dozę szarlatańtwa, moralista zaś jest synonimem uczciwości, nie pretendując do zamknięcia swych spostrzeżeń w jakiś zwarty system filozoficzny. Moralista ma coś z homeopaty, nic z chirurga. Do wyżyn zagadnień absolutnych wznosi się wyniesiony jakby siłą odśrodkową, idącą od samego człowieka, przedmiotu swych badań, nie narzucając mu od siebie nic zgoła, zatajając swoją własną osobowość do granic możliwie najdalej posuniętego obiektywizmu. A jednak... Grasset sam pisze, że „istnieją dwa sposoby czytania moralistów — jeden, polegający na przyjmowaniu tego, co mówią z ogólnego punktu widzenia i co wnoszą nowego, drugi, będący odszyfrowaniem wewnętrznego sekretu ich samych, który objawiają pod pokrywką prawd powszechnych". Można więc skorzystać z tego wyznania i z kolei postawić jego autora przed pytaniem, jaki jest jego własny „secret obscur" i co stanowi jego najczulszy punkt, ukrywany pod refleksjami ogólnymi?...

To zaiste ciekawy sekret. To staranne i pracowite odsuwanie metafizyki, wcieranie jej w miąższ biologii, to bolesne krążenie wokół tego jedynego słowa, którego wymówić nie chce, to powolne wyciąganie sieci swych doświadczeń, obarczonej gdzieś na dnie, jeszcze nie wycyniętym z głębi, niepokojącym, cudownym połowem mistyki, odkryciem żenującym, zdarzeniem przypadkowym...

Po tęgim uderzeniu mistyki w dziele Simone Weil, użyć tego słowa w odniesieniu do książki Grasseta, wydaje się paradoksem. Pozornie wszystko tu jest inne, pozornie same przeciwieństwa. Przede wszystkim forma, która u Weil tak często graniczy z chaosem gorączkowych notatek, u Grasseta jest doskonałym, klasycznym językiem, nawracającym częstokroć ku źródłosłowom greckim i łacińskim, aby „odbrązowić" niektóre pojęcia z nalotu potocznego znaczenia. A jednak, jej cień narzuca się czytelnikowi, gdy tylko przedłużyć rozumowania Grasseta, gdy tylko podważyć jego pruderyjną dyskrecję w odniesieniu do spraw absolutnych. Formalnie upoważnia nas do tego podważenia jego własne zdanie, wypowiedziane jakby niechcący i mimochodem: „Bóg całkowicie i bez reszty dla każdego z nas, i na całą wieczność, i tylko dla każdego z nas, czyż może być większy sen o miłości?" Lecz podchwytywać jedno zdanie, jest to chyba chwyt niedozwolony a przynajmniej nie jest „fair play" ułatwiać sobie w ten sposób zadanie w przeprowadzeniu śledztwa cudzej myśli, gdy sam autor, śledząc jej perypetie, obiera zupełnie inną drogę w dociekaniach. Drogę niezmiernie okrężną. Nic tu z rozpalonej do białości drogi Simone Weil. Nic z pędu jej strzelistości. Dzieło Simone Weil ugina się całe pod brutalnością łaski, pod tchnieniem niemalże objawionym, skąpane całe w oczywistości metafizyki, stając się przez to całe do przyjęcia albo całe do odrzucenia. Bernard Grasset stara się ani na chwilę nie opuścić stanowiska „czystej psychologii" (co podkreśla tak często, że nasuwa się mimo woli podejrzenie „qui s'excuse s'accuse") i jego jedynym instrumentem badawczym jest wnikanie w proces twórczy człowieka oraz raport doskonale wierny. Mozolnie, powolnie rozgarnia w „Psychologii nieśmiertelności" tragiczną niezdolność człowieka na „skończenie się", z której wypływa jego instynkt twórczy, konieczność pozostawienia po sobie świadectwa własnego ja jako rewolty przeciwko przemijaniu, imperatyw przywłaszczenia sobie biologicznych praw odradzającego się drzewa, oszustwo na miarę heroiczną, chciałoby się dodać w tym miejscu — niemal zemsty. Podług Grasseta głód nieśmiertelności rozgrywa się na planie fizjologicznym, na równi z instynktem samozachowawczym i zachowania gatunku, słowo twórczość oznacza potrzebę przedłużania siebie zarówno w działaniu, jak w przekazywaniu życia w sensie ojcostwa. To wszystko nie są rzeczy nowe. Ale mówiąc o twórczości jakiegokolwiek porządku, zwykliśmy cieszyć się posiadaniem pewnych osobistych praw do swego dzieła, czy jest ono istotą z ciała czy z ducha,chcielibyśmy sami pogrzać się w cieple własnych dokonań. Tę naturalną, ludzką pretensje Bernard Grasset potępia właśnie jako przeciwną Naturze, jako bezprawie i źródło nieszczęścia jednostki, stawiając jako najwyższe prawo i „całą ludzką prawdę" nakaz samowywłaszczenia się, o którym zresztą mówi, że jest to „najtwardsze słowo, jakie człowiek może usłyszeć". Nakaz ten objawia się nam z szczególną wyrazistością właśnie w szczęśliwych momentach, gdy celebrujemy nasze dzieła i melancholia, która nas wtedy — pozornie niezrozumiała — napada, jest wyrazem naszej własnej bezsilnej pretensji do utrwalania siebie samych przez własne osiągnięcia".

Dlaczegóż mielibyśmy się sami wywłaszczać z najprzyjemniejszych, najbardziej istotnych związków? W interpretacji omawianej książki wynika to z faktu, że jesteśmy wypożyczeni od Natury, niejako oddani przez nią w pacnt nam samym, dla wypełnienia jej własnych zadań i celów. Natura, skandując rytm życia człowieka przez szereg zaspokojeń jego osoby, podporządkowuje go sobie, jest jego istotnym właścicielem i biada tym, którzy tego prawa nie rozumieją lub odrzucą. Człowiek „będąc niezdolny do zdefiniowania szczęścia absolutnego, którego domaga się instynktownie, ponieważ nie może go pojąć, niezdolny również do określenia szczęścia ogólnoludzkiego, ponieważ nie dzieli jego koncepcji z nikim z bliźnich", może znaleźć je jedynie w dobrowolnym zdaniu się i abdykacji na rzecz Natury. Wszelka twórczość jest przerobieniem darów od niej otrzymanych jako surowce w formy zależne od naszego wyrobu, ale raz stworzone dzieła są już od nas niezależne i oderwane, ich wartość mierzy się skalą służenia innym. Mamy więc do czynienia z klasyczną nauką chrześcijańską w ujęciu świeckim, które słowem „Natura" zastępuje koncepcję Najwyższej Istoty i tym bardziej egzaltuje bezinteresownością, że nie apeluje do żadnej pośmiertnej rekompesaty. Wyrzeczenie się samo w sobie jest najwyższym zadośćuczynieniem i żyrantem radości tworzenia... Ale... ta świecka interpretacja mechanizmu działania człowieka załamuje się natychmiast, gdy tylko Grasset określa bliżej sam akt twórczy — jako potrzebę dawania, wypływającą z miłości. Załamuje się dlatego, że jest to już dziedzina pozaracjonalistyczna. W tym punkcie dzieło Grasseta dotyka u samego korzenia dzieła Simone Weil.

Z chwilą kiedy pada słowo „miłość", kości są rzucone. Bernard Grasset zastawia niebezpieczną pułapkę sam na siebie. „Czysta psychologia", która jest płaszczyzną jego rozważań, nie wytrzymuje ciśnienia miłości, pojętej jako naczelny i wyłączny imperatyw. Czysta psychologia zna fenomen miłości, ale na równi z fenomenem obozów skoncentrowanej nienawiści i okrucieństwa. Zło umie być równie bezinteresowne — o czym wiemy, niestety, aż za dobrze — jak dobro. Jeżeli ktoś czyni z miłości zasadniczy i jedyny motor ludzkiego tworzenia, przechodzi z tym momentem do obozu mistyków. Ponieważ potrzeba dawania, będąca istotnie podłożem wszelkiej akcji, w szczególności zaś sztuki, nie musi koniecznie wynikać z miłości. Można czynić dobro bez najmniejszej dawki miłości bliźniego, po prostu przez sam wstyd zła, przez złość ku niemu i gniew, przez dostatecznie cienkie pojęcie własnej ludzkiej godności, która ignorując „podmiotowość" bliźniego zamienia go w przedmiot własnego, prywatnego buntu przeciwko cierpieniu. Pycha?... Nie bez słuszności ona właśnie, podług nauki Kościoła katolickiego stanowi pierwszy grzech główny, ponieważ ona jedna karmi się zarówno złem jak dobrem. Postawa Grasseta byłaby słuszna, gdyby dorzucić niedopowiedzenie, że tylko i wyłącznie w dziełach artysty zachodzi konieczność dobra, nie przez postawę samego twórcy wobec drugich, lecz przez prawdę, którą jego dzieło odkrywa i która jedynie zapewnia życie i nieśmiertelność dziełu. Dobro w sztuce jest automatyczne. Rzecz szczególna, że Grasset używa niesłychanie rzadko słowa „prawda" i „prawdziwy", natomiast posługuje się stale słowem „amour", „coeur", a więc wyrażeniami ze słownika mistyki. Posuwa to aż do twierdzenia, że „...nie posiadamy innego słowa na określenie wszystkich odruchów serca, jak tylko miłość". Zdanie, które z łatwością można przypisać mistykowi, ale które zdumiewa w ustach „czystego psychologa".

Przez całą książkę przelatuje ten nastrój najwyższego skupienia, wyrzeczenia się i dyscypliny. Podporządkowując wszystko sprawie naczelnej służenia swemu powołaniu, artysta musi zdobyć się na rezygnację z miłości w sensie przywiązania do jednej osoby, gdy tylko to czucie rywalizuje z jego dziełem i trwoni energię twórczą. „Tylko idee nie żądają wzajemności", pisze, sentyment może łatwo stać się złym demonem, wrogim „demonowi działania". W długim rozdziale „Kobieta i dzieło" Grasset studiuje z niezwykłą dociekliwością tragiczne powiązania pomiędzy potrzebą miłości a niewolą, którą ona narzuca i nie bez pewnego nalotu osobistej nostalgii są jego rozważania o cenie wolności twórczej. Na tym punkcie Grasseta wyśmiano. Emil Henriot poklepał go dobrodusznie po ramieniu, pisząc w „Le Monde", że z takim podejściem do sprawy „najlepiej jest od razu wstąpić do klasztoru". Niesłusznie. Celibat, którego domaga się Grasset od „autentycznego twórcy" nie wynika ani z antyfeminizmu, ani z zapoznania zapładniającej siły miłości, ani ze strusiej ucieczki od życia. Jest tylko samoobroną instynktu twórczego i jego świeżości, jednym z wielu trudnych problemów artysty. Rzecz w tym, że za istotne dzieło Bernard Grasset uważa jedynie dzieło pasji, mobilizujące wszystkie siły emocjonalne człowieka, które równocześnie — rycerskim gestem — przypisuje i przerzuca na kobietę, aby je przez nią i od niej z powrotem otrzymać, ofiarowując w ten sposób kobiecie zaszczytną radość „spiritus movens". Trudno o większą bezinteresowność i wielkoduszność. I wzruszającej piękności są zdania poświęcone temu aktowi rewindykacji dóbr duchowych. „La dame des chevaliers" nie jest celem samym w sobie, jest jedynie „pretekstem dla ich własnej wartości, ich odwagi i ich idealizmu, tych wszystkich osiągnięć, których nie dokonaliby bez niej, ale które wybiegają poza nią — jest pretekstem ich własnej cnoty, w tym podwójnym, antycznym znaczeniu słowa „virtus", będącego zarówno dzielnością, jak niemal czystością". „La Dame", istota nieosiągalna i przez tę właśnie nieosiągalność gwarantka najwyższego lotu miłości. Jedyna forma, w której kobieta trwa i panuje w życiu twórczym, „nawet wtedy, kiedy ono zamyka się w murach zakonnych, gdzie przez wieczorne „Salve Regina" mnichów przejawia się nieodzowność kobiecości, rzeczy arcyludzkiej, której nic nie może zaprzeczyć". „La Dame" — jakżeż to odległe i zapomniane przez współczesność pojęcie kobiety! Powrót do niego jest wyrazem istotnej siły i może... ogromnego zmęczenia. „La Dame", instrument doskonalenia się, bez którego miłość ziemska staje się „bezcelowym cierpieniem albo próżną uciechą"...

Średniowiecze kwitnie tutaj swoim najpiękniejszym kwiatem. Egzotycznym, jak egzotyczne stały się pisma moralistów.

To już nie jest „czysta psychologia", to jest mistyka. Zapewne, psychologia, roszcząc sobie prawa do całokształtu rzeczy ludzkiej, zawiera w sobie mistykę, ale jej nie postuluje. Bernard Grasset, wpatrując się w człowieka, znachodzi tylko ją jedyną, objaśniającą każdy akt życia duchowego, intelektualizm — w tym popularnym znaczeniu „zimnego" tworzenia nie wystarcza, jego zdaniem, do wydania prawdziwego dzieła, które musi być „gorące". Oczywiście, rzecz do dyskusji. Ten średniowieczny nalot wraca również w rozdziałach o stylu literackim. Wróg wszelkiego ornamentu, za prawdziwą formę uważa jedynie „najbardziej ścisły kontur myśli, odsłaniający ją w całej nagości", stąd jego pogarda dla przymiotnika, jego styl rzeczownikowy, zwarty, męski. Gdyby przetłumaczyć Grasseta na architekturę, byłaby to architektura romańska. Równocześnie zaś, wymagając tak wiele od pisarza, przestrzega go — znowu na modłę mistyków — przed „chimerą doskonałości",— tak boleśnie znanej najlepszym z piszących — przed chorobliwym lękiem z własnego niezadowolenia, które jest objawem pychy i paraliżem twórczości, ponieważ nic nie może sprowokować doskonałości, „łaski Natury".

Duszą całej książki Grasseta jest pokora. Owoc rzadki i gorzki w smaku. I zapewne, jest to jedyny owoc owej „sagesse divine" wielkich twórców, nawet wtedy, gdy zdaje im się, że drzewa sadzone ich ręką są jedynie zwykłymi szczepionkami „psychoanalizy". Potrząsając swymi barwnymi szkiełkami bez kształtu, psychoanaliza daje nam świetny kalejdoskop. Bernard Grasset, nieświadomie, układa je w witraż.

Janina Węgrzyńska-Kościałkowska

SED CONTRA

NACJONALIZM

Dramatis personae: jeden z najwybitniejszych znawców spraw narodowościowych w Europie, człowiek światowej sławy — i ja.

Ja: Co Pan sądzi o idei zjednoczenia Europy?

On: Niedorzeczność.

Ja: Jak to niedorzeczność? Tylu poważnych i światłych ludzi się za nią wypowiada!

On: I co z tego? Nie ma przecież żadnych, ale to, powtarzam, absolutnie żadnych danych na jej urzeczywistnienie. A nie ma, bo żyjemy w okresie paroksyzmu nacjonalizmów, przynajmniej w Europie. Każdy naród i każdy narodek *fara da se*.

Ja: Czyżby? Powiadają przecież, że inne grupy, na przykład klasa, odgrywają obecnie coraz większą rolę.

On: Głupstwo. Nawet Stalin musiał się odwoływać do uczuć narodowych w chwilach próby. Jedna jest tylko grupa, która się na serio liczy dzisiaj w Europie: naród.

Ja: Pan pewnie po Niemcach sądzi; a nie wszyscy Europejczycy są Niemcami.

On: Ja sądzę choćby po takich wypowiedziach jak pańska; rozumiem, że Pan jako Polak Niemców nie lubi; ale czy Panu się wydaje, że wy Polacy, albo Francuzi, albo Litwini i tak dalej, wiele ustępujecie Niemcom pod tym względem? *Right or wrong, my country* — to jest wspólne wasze „paneuropejskie" hasło.

Ja: Dziękuję za komplement i, choć nie zgadzam się, nie będę się sprzeczał. Zapytam się za to Pana, w czym Pan widzi przyczynę owego paroksyzmu?

On: Nie jestem socjologiem, ale historykiem. Jeśli wolno jednak wysunąć prywatną hipotezę, powiedziałbym tak: wobec załamania się chrześcijaństwa w Europie, ludzie odczuwają potrzebę jakiegoś ośrodka krystalizacji wartości sakralnych, religijnych. Znaleźli go w narodzie. Naród jest ich bogiem.

Ja: No, no, są przecież narody gorąco patriotyczne, a przecież równie gorąco przywiązane do chrześcijaństwa, jak na przykład litewski albo choćby mój.

On: Zapewne. Ciągle mówią o Bogu. Ale ten Bóg nie jest Bogiem chrześcijańskim, Bogiem uniwersalnej miłości. To jest starotestamentowy „Bóg Zastępów". W gruncie rzeczy, to personifikacja własnego narodu. Durckheim miał, jeśli o tę sytuację chodzi, zupełną rację.

Ja: Dość przerażająca hipoteza. Gdyby tak być miało, jak Pan sądzi, należałoby stwierdzić, że żyjemy w okresie straszliwego zacofania.

On: Oczywiście. Cofamy się z błyskawiczną szybkością do poziomu religijnego greckiej *polys*, czy Kartaginy, tej Flauberta.

Ja: Hm... I co Pan przewiduje?

On: Koniec może być tylko jeden: Cheronea. Rządy barbarzyńców z północy. Śmierć europejskiej cywilizacji. Czy Pana nie uderzyła analogia między skłóceniem państewek greckich, a tym co się u was dzieje? Sparta-Niemcy, Ateny-Anglia, z Macedonią-Rosją u północy i „wyzwoleniem" przez Rzym-Amerykę zza morza?

Ja: Rzadko słyszałem równie czarną prognozę. Analogie nie są nigdy całkiem ścisłe: *comparaison n'est pas raison*. Ale, raz jeszcze, nie będę się sprzeczał. Chciałbym tylko wiedzieć, jaką Pan na to widzi radę?

On: Nie moja rzecz dawać rady. Ja stwierdzam fakty. A fakty są takie właśnie. Zresztą co my, ludzie, możemy przeciw przedmiotowemu duchowi grup społecznych? Pamięta Pan ten ustęp z Hegla o jego pochodzie, w którym miażdży wszystko przed sobą?

Ja: Pamiętam, ale się nie zgadzam. Nie wierzę w istnienie przedmiotowego ducha. Nie jestem deterministą dziejowym. A Pan?

On: Czy ja wiem? My, po doświadczeniach ostatnich dziesiątków lat, sami nie wiemy czym jesteśmy. Gdybym jednak nie był deterministą, gdybym wierzył w możność zatrzymania tego pochodu do przepaści, powiedziałbym ludom europejskim jedno: wróćcie do chrześcijaństwa. Wyjdźcie ponad pogańskie kategorie bałwochwalstwa narodowego. Starajcie się widzieć w każdym człowieku brata. Inaczej zginiecie.

Ja: Wie Pan, co u nas ludzie mówią na to? Że my nie możemy myśleć po chrześcijańsku, bo inni tego nie czynią.

On: Naturalnie. A ci inni mówią to samo o was. Błędne koło. Albo raczej nie koło, ale prosta droga do sowieckiego łagru.

Ja: Panu łatwo spokojnie o tym mówić z dalekiego kontynentu. Nam tu trudniej, z żywym wspomnieniem Lidic i Oradour, nieprawda?

On: Prawda. Ja doskonale rozumiem, że trudno. Toteż ja nie potępiam nikogo. Jestem naukowcem i stwierdzam fakty. A fakty mówią, aby użyć słów biblijnych: jeśli się nie nawrócicie, wszyscy po społu zginiecie.

U w a g a: Rozmowa jest autentyczna. Mój rozmówca nie był chrześcijaninem, ale bezwyznaniowcem żydowskiego pochodzenia. Ja, oczywiście, jako prawy Polak-patriota nie zgadzam się z tym, co on mi opowiadał. Polska od morza do morza! Na pohybel hajdamakom! Matka Boska pomoże nam wyrżnąć ich do nogi, bo my jesteśmy naród chrześcijański. Ale że ów profesor ciekawie stawiał pewne zagadnienia, pomyślałem, że warto tę rozmowę spisać. Chociaż, ma się rozumieć, są to problemy spekulatywne i bez realnego znaczenia, w porównaniu do takich zagadnień, jak wybór odpowiedniej osoby na negocjatora między moim stronnictwem a ZOPAP-em (Związkiem Obrońców Praw Aplikantów Polskich) w sprawie najbliższej uroczystości trzeciomajowej. Pal sześć. Czasem i drugorzędne problemy warto poruszać.

I. M. B.

ZE ŚWIATA KATOLICKIEGO

Rozpoczęcie Roku Maryjnego. Zarządzony prze Papieża encykliką „Fulgens Corona" Rok Maryjny rozpoczyna się w uroczystość Niepokalanego Poczęcia N. Marii Panny 8 grudnia. W dniu tym w godzinach popołudniowych Papież uda się do bazyliki Matki Boskiej Większej, gdzie wraz z zebranymi dziećmi odmówi po raz pierwszy modlitwę Roku Maryjnego. Św. Apostolska Penitencjaria udzieliła różnych odpustów, które będzie można uzyskać w ciągu Roku Maryjnego.

W związku z rozpoczynającym się Rokiem Maryjnym kardynał Griffin zezwolił na odprawienie Mszy św. wieczornej w dniu 8 grudnia w każdej parafii archidiecezji westminsterskiej.

Wskrzeszenie normalnej organizacji kościelnej w Szwecji. Ojciec św. podniósł apostolski wikariat Szwecji do stopnia i godności diecezji z nazwą diecezji sztokholmskiej i zamianował pierwszym biskupem Jana Ewangelistę Eryka Müllera, dotychczasowego wikariusza apostolskiego, biskupa tytularnego Lorea.

Komisja imigracyjna. W wyniku narad stałej komisji Episkopatu argentyńskiego została powołana do życia katolicka komisja argentyńska dla imigracji. Komisja, w której skład wchodzi m. in. trzech biskupów, współpracuje ścisle z Międzynarodową Katolicką Komisją Emigracyjną. Każdego roku w pierwszą niedzielę Adwentu obchodzić się będzie Dzień Emigracji.

W obronie prawdy. Narodowe Stowarzyszenie Postępu Ludu Kolorowego w Stanach Zjednoczonych wystosowało list otwarty do Malenkowa z protestem przeciw filmowi sowieckiemu przedstawiającemu w sposób fałszywy i oszczerczy życie Murzynów w Stanach Zjednoczonych. Autorzy listu stwierdzają, że amerykańscy Murzyni są dumni, iż mogą wraz z innymi współobywatelami brać udział w postępie demokracji.

Podmorska statua Chrystusa. Zapewne po raz pierwszy w dziejach ludzkości posąg będzie umieszczony w głębi morza. Z inicjatywy arcybiskupa Genui w małej zatoce San Fruttuoso między Genuą a Portofino na głębokości 15 metrów będzie umieszczony posąg Chrystusa w brązie, widoczny z lądu dzięki wielkiej przejrzystości wody w zatoce. Posąg poświęcony jest wszystkim ofiarom morza, w szczególności nurkom i załogom łodzi podwodnych.

O uchrześcijanienie świata robotniczego. W Hiszpanii pracuje nad pozyskaniem robotników dla Chrystusa nowe „Bractwo Chrystusa Robotnika". Członkowie bractwa składają śluby ubóstwa, czystości i posłuszeństwa, pracują we fabrykach i kopalniach, a podczas pracy noszą wielki krzyż na swym ubraniu robotniczym.

Stolica Apostolska i procesy małżeńskie. W pierwszej połowie ub. roku Stolica Apostolska wydała około £4.000 na pokrycie kosztów adwokackich w sprawach małżeńskich, przedstawionych jej do rozpatrzenia. Tych spraw bezpłatnych było 73. Z małżeństw tych 29 zostało ogłoszonych jako nieważne, a w 44 wypadkach orzeczono ważność małżeństwa. Ogółem zostało wydanych w tym czasie 188 orzeczeń, wśród nich 114 za ważnością małżeństw.

Czy ludzkości grozi brak wyżywienia? FAO czyli Food and Agriculture Organisation ogłosiła niedawno, że produkcja żywności wyprzedziła przyrost ludności o 2,4% i w raporcie swoim zamieściła znamienne stwierdzenie: „Jeżeli ludzie są głodni, głód ich należy przypisać trudnościom ekonomicznym, społecznym i politycznym, nie zaś niewystarczalności płodów ziemi dla zaopatrzenia wszystkich."

Świątynia ku czci Niepokalanej. 23 września 1920 roku rozpoczęto w Waszyngtonie budowę świątyni narodowej ku czci Niepokalanie Poczętej Marii, Patronki Stanów Zjednoczonych. Dotychczas tylko krypta czyli dolny kościół jest wykończony. Episkopat amerykański apeluje o 8 milionów dolarów.

Rozbudowa szkół katolickich. W archidiecezji Nowy Jork i diecezji Brooklyn ustalono 10-letni program rozbudowy szkół katolickich. Koszta wyniosą 100 milionów dolarów, ale dzięki temu dalszych 90 tysięcy dzieci będzie mogło uczęszczać do szkół katolickich. W pierwszych pięciu miesiącach bieżącego roku wydano w Stanach Zjednoczonych 156 milionów dolarów na budowę prywatnych szkół katolickich czyli o 17,3% więcej niż w tym samym okresie roku poprzedniego.

Apostolstwo drogą radiową. Miasto Charlotte w stanie Północnej Karoliny ma przy 100 tysięcznej ludności 1% katolików. Pomimo to konwertyta Francis Dale wprowadził w programie radiowym dział pytań w zakresie wiary katolickiej, na które sam odpowiada. Radiostacja WBT, wbrew pesymistycznym przewidywaniom, otrzymuje tyle pytań, że trudno jest na wszystkie odpowiedzieć. Francis Dale otworzył również ośrodek informacyjny „Sign of the Cross Information Center", który ostatnio zwiedziło ponad 1000 protestantów, wśród nich 75 protestanckich duchownych.

CZAS ODNOWIĆ PRENUMERATĘ

PLEBISCYT WIERNOŚCI

Watykański „L'Osservatore Romano" począwszy od 2 października drukuje telegramy nadchodzące z całego świata do Ojca św. z wyrazami wierności Kościołowi i Stolicy Apostolskiej, miłości dla Papieża i podziwu dla prześladowanych braci Polaków-katolików. Do końca października zajęły te telegramy w sumie ponad 14 stron dziennika, dużego formatu, przy czym trzeba zaznaczyć, że ze względu na podobną treść i brak miejsca bardzo wiele depesz jest tylko wyliczonych z podaniem wysyłającej parafii czy organizacji, np. wymienionych jest wiele parafij angielskich, hiszpańskich, włoskich, różne instytuty naukowe i szkoły, organizacje, wśród nich lokalne Oddziały Rycerzy św. Kolumby na terenie Anglii, Walii i Szkocji.

Ze cały świat katolicki jest z powodu ciosów, które dotknęły Kościół w Polsce, skupiony przy osobie Papieża, jest całkiem naturalne, ale pociesza nas fakt, że z wyrazami bolu, oburzenia i podziwu pospieszyły rządy niektórych państw: przez ambasadorów i posłów pełnomocnych — Egipt, Irlandia, Kolumbia, Liban, Peru, Salwador, Wenezuela, Włochy; bezpośrednio rządy irlandzki i kanadyjski oraz prezydenci republiki Dominikańskiej i Peru, ponadto setki parlamentarzystów francuskich i włoskich.

W parlamentach oburzenie i protesty zostały wyrażone: przez prezesa rady ministrów Giuseppe Pella w senacie włoskim, przez senatora de Vasconcellos w federalnym senacie brazylijskim, a posła ks. Arruda Camara w brazylijskiej izbie deputowanych. Podobne manifestacje odbyły się też w innych parlamentach Ameryki Łacińskiej, np. izba deputowanych i senat Peru uchwaliły energiczny protest.

Od rządu irlandzkiego nadeszła następująca depesza: „The Government of Ireland and the people of Ireland af all denominations are convinced, in the words of the resolution passed by the Irish Parliament on the 21st November 1946, (on the occasion of the imprisonment of the then Archbishop Stepinac), that „recognition of the Sovereignity of God and the moral law is the fundamental basis of any just and stable world order, and that freedom to worship God truly in the manner that He Himself has ordained is the inalienable right of man, respect for which is esssential to the preservation of peace among the nations". The Irish Government and people again call upon all peoples who desire true liberty and lasting peace to use their combined influence to bring religious persecution everywhere to an end and to secure acceptance of liberty of conscience as one of the basic principles of a genuine world organisation. Both Government and people are gravely concerned at the present intensification of religious persecution in Poland and they offer His Holiness their deepest sympathy in His sorrows — Frank Aiken, Minister of Foreign Affairs of Ireland."

Dr Frugier, deputowany Seine-et-Oise, wystosował list otwarty do reżymowego ambasadora polskiego w Paryżu. Ponad 250 parlamentarzystów francuskich podpisało w jednym dniu list, a wielu innych, nieobecnych wówczas w Paryżu, zadeklarowało przyłączenie się do protestu. List ten brzmi:

Panie Ambasadorze!

Wiadomość o aresztowaniu kardynała Wyszyńskiego wywołała w naszym kraju głębokie wzburzenie, o czym pozwalamy sobie Pana powiadomić.

W ten sposób ciągnie się dalej długi szereg prześladowań, które dotknęły już tylu innych prałatów, księży i wiernych i wobec których każdy człowiek wolny, bez względu na to, czy wyznaje jakąkolwiek religię czy nie, nie potrafiłby pozostać obojętny.

Pan, Panie Ambasadorze, nie może nie wiedzieć, że Kościół katolicki, jego przełożony duchowy Papież, Hierarchia i ogół wiernych nie wiążą chrześcijaństwa z żadną formą rządu doczesnego, byleby tylko respektował on prawa moralności przyrodzonej i dążył prawdziwie do dobra ogólnego społeczności politycznej w sprawiedliwości i pokoju.

Otóż kardynał Wyszyński wykazywał stale swymi czynami zarówno jak i słowami, że jest skłonny do popierania w Polsce wszystkiego, co pozostawałoby w tych rozumnych granicach, jedynych istotnych gwarancjach praw człowieka i obywatela. Jego życie, pełne roztropności, sprawiedliwości i miłości, zapewniło mu pełne szacunku uznanie świata cywilizowanego, który nie widzi w oskarżeniu o zdradę, którego przedmiotem jest kardynał, nic innego, jak pretekst do prześladowania.

Toteż dzisiaj arbitralne zatrzymanie go w więzieniu oburza nasze sumienie, jako uderzenie zadane wolności myśli i godności osoby ludzkiej.

Więcej niż 200 parlamentarzystów, wybranych reprezentantów narodu francuskiego, wśród nich wielu ministrów urzędujących, wiceprezydenci Zgromadzenia narodowego, prezesi komisyj, dawni ministrowie podpisało samorzutnie następujący protest i byłbym Panu, Panie Ambasadorze, zobowiązany, gdyby zechciał go Pan przesłać Państkemu rządowi:

„Podpisani parlamentarzyści francuscy, poruszeni arbitralnym aresztowaniem J. Sm. kardynała Wyszyńskiego, które jest dalszym ciągiem aresztowania innych prałatów, takich jak kardynałowie Mindszenty i Stepinacz, zakładają energiczny protest przeciwko stosowaniu metod postępowania niegodnych krajów cywilizowanych i domagają się, ażeby rząd polski położył kres więzieniu, zadającemu ciężki cios wolności myśli, której gwarancja leży na sercu wszystkich krajów demokratycznych."

Nasza pewność, że rzeczywista solidarność łączy ludzi między sobą, zobowiązuje nas, Panie Ambasadorze, do tego, by wyraz naszego oburzenia był opublikowany.

Chcemy wierzyć, że Pański rząd potrafi dać światu chrześcijańskiemu konieczne zadośćuczynienie przez uwolnienie kardynała Wyszyńskiego, w przeciwnym razie rząd Pański narażałby się na surowy kiedyś sąd historii.

Zechce Pan ,Panie Ambasadorze, przyjąć wyrazy naszego głębokiego poważania."

W Hiszpanii na posiedzeniu rady ministrów pod przewodnictwem szefa państwa, generała Franco, 30 października minister spraw zagranicznych Martin Artajo przedłożył specjalny raport o rozpętanym przez sowiecki komunizm prześladowaniu Kościoła katolickiego w Polsce.

Rząd hiszpański, po wysłuchaniu danych o procesie pokazowym przeciw biskupowi Kaczmarkowi oraz o aresztowaniu Prymasa Polski i innych biskupów, zajął stanowisko kategorycznie potępiające działalność antykościelną komunistycznego reżymu warszawskiego.

Członek amerykańskiej Izby Reprezentantów, Klemens Zabłocki (z partii republikanów) zwrócił się do prezydenta Eisenhowera o zajęcie oficjalnego stanowiska w sprawie aresztowania przez reżym komunistyczny kardynała Wyszyńskiego. W odpowiedzi prezydent Eisenhower oświadczył, że aresztowanie polskiego Prymasa jest „głęboko onieśmielające dla tych z nas, którzy wypatrują objawów komunistycznej dobrej woli dla respektowania podstawowych praw ludzkich: wolności myśli i wolności sumienia".

Prezydent pisze dalej: „Bez rzeczywistych dowodów takiej dobrej woli trudno jest wierzyć, że rządy komunistyczne zamierzają honorować umowy, które miałyby być z nimi zawarte dla odprężenia sytuacji na świecie... Planowane gnębienie wszystkich religijnych organizacji w państwach komunistycznych dowodzi jasno, że gdziekolwiek komuniści mogą użyć siły i przemocy, czynią to, by zdobyć panowanie nie tylko nad ciałem i rozumem człowieka, ale również nad jego duszą." Prezydent stwierdza, że jego zamiarem jest, by rząd USA poczynił odpowiednie kroki i dopilnował, aby komunistyczne gwałty nad niezmiennymi prawami człowieka danymi mu przez Opatrzność nie przechodziły bez protestu i by gwałty te były skutecznie piętnowane wszelkim sposobami.

Brak jest natomiast odpowiedzi z Organizacji Narodów Zjednoczonych na protesty do niej wniesione. W związku z tym w numerze z 6 listopada tygodnik „La France Catholique" w artykule czołowym pod tytułem: „Qui ne dit mot consent" pisze z racji ukazującego się ostatniego tomu pamiętników Churchilla, że nie można bez ścisnięcia serca i wewnętrznego buntu czytać miejsc, w których jest mowa o „uwolnieniu" Warszawy. Były wówczas przynajmniej ze strony Roosevelta i Churchilla kroki dyplomatyczne, aczkolwiek bojaźliwe i nieskuteczne, które pozwalają dzisiaj zrzucać z siebie odpowiedzialność za tę zdradę i 200.000 ofiar. Autor artykułu pyta: „Kto protestuje dzisiaj, jakkolwiek by nawet trwożliwie, przeciw okrucieństwom dokonywanym między Odrą a Pacyfikiem?" I podaje jako przykład, że Międzynarodowa Federacja Mężczyzn Katolickich wystosowała cztery telegramy w sprawie aresztowania kardynała Wyszynskiego, jeden do Ojca św., trzy do Organizacji Narodów Zjednoczonych (prezesa, sekretarza generalnego i prezesa komisji praw człowieka). W trzy dni potem nadeszła odpowiedź od Ojca św., natomiast brak odpowiedzi z ONZ. Autorowi nie jest wiadomo, by jakakolwiek organizacja katolicka otrzymała odpowiedź na protest wniesiony do O. N. Z., a przynajmniej stwierdzenie otrzymania protestu. Odpowiedzi nie otrzymali także francuscy parlamentarzyści. Co więcej, oficjalne delegacje zachowują w tej sprawie milczenie. Niektóre z nich podnoszą skargi przeciwko Francji w sprawie Maroka i Tunisu. Ale jeśli chodzi o miliony istnień ludzkich na wschód od Odry deptanych, deportowanych, torturowanych, traconych, o to nie troszczą się członkowie O. N. Z. Kodeks francuski karze każdego, kto zaniedba przyjść z pomocą innym osobom w niebezpieczeństwie. Czy byłyby dwie moralności, jedna dla osób indywidualnych, inna dla państw? Milczenie rządów i czynników odpowiedzialnych za opinię publiczną zaciąży nad nimi, czy chcą czy nie chcą, straszliwą odpowiedzialnością: kto nie mówi, zgadza się. Milczenie w pewnych wypadkach jest — najmniej odważną — formą współdziałania.

* * *

Listy pasterskie względnie odezwy w sprawie ostatnich wydarzeń w Polsce ogłosiły zbiorowo Episkopaty Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, Anglii i Walii, Belgii; osobno kardynał-wikariusz Rzymu, Micara, kardynałowie-patriarchowie Tappouni i Agagianian, kardynał Copello, arcybiskup Buenos Aires, patriarchowie Maximos IV Saygh i Arida. Kardynał wiedeński Innitzer wraz ze swym koadiutorem biskupem Jachymem w sobotę 3 października w sali konsystorza arcybiskupstwa założył wobec prasy austriackiej i zagranicznej uroczysty protest. Biskup diecezji Carcassonne, mons. Puech, zaproszony przez komitet stowarzyszenia francusko-rosyjskiego w Carcassonne na inaugurację wystawy o Ukrainie i do wzięcia udziału w kampanii na rzecz porozumienia z Rosją, nie przyjął zaproszenia i przez agencję A.F.P. wyjaśnił swoje stanowisko: „Uważając wszystkich ludzi za swych braci, chrześcijanie są pierwsi w pragnieniu dobrych stosunków przyjaźni z wszystkimi narodami, lecz są oni coraz bardziej oburzeni przez ohydny sposób (manières odieuses), w jaki ich wiara jest prześladowana w Rosji sowieckiej i w krajach satelickich. Przez swą nieobecność na uroczystości zorganizowanej przez Komitet Francja-Z.S.S.R. biskup pragnie zaprotestować publicznie przeciwko tym prześladowaniom, specjalnie przeciw ostatniemu zamachowi, którego ofiarą stał się w Polsce Kościół katolicki, w osobie kardynała -arcybiskupa Warszawy."

Spośród protestów zbiorowych z racji pielgrzymek, zebrań i zjazdów wymiennymy protesty w Innsbrucku, Fuldzie i Filadelfii. W Innsorucku katolicy zorganizowali na cześć kardynała wyszyńskiego „marsz w milczeniu" przez ulice miasta, przy udziale ponad 2.000 osob. W Fuldzie około 12.000 katolickiej młodzieży niemieckiej protestowało w czasie zebrania przeciw aresztowaniu kardynała Wyszyńskiego, wysłano też telegram do Narodów Zjednoczonych. W Filadelfii 250.000 katolików zebranych na pontyfikalnej Mszy św. wynagradzającej wysłało depeszę do Ojca św., w której przytoczono protest wysłany równocześnie na ręce ambasadora rządu warszawskiego w waszyngtonie. Zewsząd dochodzą wiadomości o nabożeństwach zarządzanych przez biskupów. W Rzymie Polacy zebrali się w Papieskim Kolegium Polskim na Mszy św. celebrowanej przez arcybiskupa Gawlinę, który wygłosił okolicznościowe przemówienie. Po Mszy św. odmówiono modlitwy za prześladowanych i psalmy pokutne. W kościele polskim w Rio de Janeiro kardynał arcybiskup Jakub de Barros Camara odprawił Mszę św. W Rzymie kardynał-wikariusz Micara zarządził odprawienie nabożeństw ekspiacyjnych i błagalnych z uroczystym wystawieniem Najświętszego Sakramentu we wszystkich kościołach i oratoriach publicznych. Biskupi szwajcarscy postanowili, by niedziela 4 października była dniem narodowych modłów za chrześcijan Kościoła Milczenia, o uproszenie odwagi i mocy dla prześladowanych, zwłaszcza dla młodzieży. Biskupi Afryki Południowej zarządzili krucjatę modlitw za kardynała Wyszyńskiego. Episkopat portugalski wydał zarządzenie odprawiania specjalnych modlitw przez cały październik. W Anglii, Walii, w Paryżu w wotywnej bazylice Najśw. Serca Jezusowego na Mont des Martyrs w dniu uroczystości Chrystusa Króla modlono się za Kościół Milczenia do Tego, który jest Królem wszelkiego stworzenia, którego Królestwo jest królestwem prawdy i życia, świętości i łaski, sprawiedliwości, miłości i pokoju. W Holandii Akcja Katolicka wydała odpowiedni tekst modlitwy wraz z fotografią kardynała Wyszyńskiego i zwróciła się do wszystkich organizacji z prośbą o wzięcie udziału w tej „narodowej akcji modlitewnej".

Łącznie z akcją modlitewną — we wszystkich pismach katolickich świata i w wielu innych pismach drukuje się w całości lub wyjątkach list Episkopatu polskiego do Bieruta z 8 maja 1953, umieszcza się życiorysy więzionych biskupów polskich, wśród nich kardynała Wyszyńskiego, zestawia się fakty z prześladowania Kościoła w Polsce i w innych krajach rządzonych przez komunistów.

Przez cały świat idzie wielki ruch walki w obronie czci należnej Bogu, w obronie praw przysługujących człowiekowi, wśród nich prawa swobodnego wyznawania i szerzenia religii, w obronie prawdziwej cywilizacji i kultury, której nie może być bez poszanowania praw Boga i osoby i osobowości człowieka.

Władysław Facchinetti

NAJNOWSZE TOMY „BIBLIOTEKI POLSKIEJ"

„Świat w oczach współczesnej nauki" Tadeusza Felsztyna zacznie być w najbliższych dniach rozsyłany do Subskrybentów i znajdzie się na półkach księgarń.

Ukończony został druk **„Wspomnień niebieskiego mundurka"** Wiktora Gomulickiego. Tom ten odsyłamy do oprawy.

Na ukończeniu jest druk **„Szkiców etycznych"** Ojca I. M. Bocheńskiego. **Subskrypcja na powyższe tomy jest już zamknięta.**

VERITAS FOUND. PUBL. CENTRE

WŚRÓD KSIĄŻEK I CZASOPISM

ECHA KSIĄŻKI SHARPA. Jak już wiadomo z prasy, nakładem jednej z najpoważniejszych firm wydawniczych w Stanach Zjednoczonych, Harvard University Press, ukazała się książka Samuela L. Sharpa pt. „Poland — White Eagle on a Red Field". Sharp pochodzi z Polski, był ongiś kandydatem adwokackim w Warszawie. Fakt wydania jego książki przez wyżej wymienioną firmę, a także recenzje, jakie ona wywołała, spowodował duże zaniepokojenie wśród Polonii amerykańskiej. Świadczy o tym artykuł wstępny w nowojorskim „Nowym Świecie" pt. „Nie wolno zamykać oczu"; zwraca on szczególną uwagę na recenzję książki, napisaną przez C. L. Sulzbergera w „New York Times" i recenzję profesora Gordona A. Craiga w „New York Herald Tribune".

„Obie recenzje — czytamy w „Nowym Świecie" — traktują książkę Sharpa o Polsce wyjątkowo przychylnie i poważnie, podnosząc jej walory jako pracy źródłowej, dającej jakoby doskonałą syntezę dziejów Polski. Obie recenzje, a niezawodnie i szereg innych w poważnych dziennikach naszego kraju, mogą sprawie polskiej wyrządzić olbrzymią krzywdę, chyba, że ktoś z naukowców polskich, zwłaszcza historyków, jak na przykład prof. Halecki, prezes Polskiego Instytutu Naukowego w Ameryce, zechce po dokładnym zanalizowaniu książki Sharpa wykazać braki czy błędy i nieścisłości historyczne...

„... Obaj wymienieni recenzenci mówią wyraźnie, że w konkluzjach swych Sharp „radzi ze smutkiem" uchodźcom wojennym i wszystkim emigrantom politycznym, wygnańcom z Polski, aby zechcieli rozważyć, że Polska jest dla Rosji przedmiotem jak największego zainteresowania, a dla Stanów Zjednoczonych tylko drugorzędnego znaczenia... Sharp mówi polskiej emigracji politycznej, że cele Ameryki nie są „automatycznie" te same, co tej emigracji, ani nawet nie są „bezwzględnie korzystne" dla jej celów („are not automatically identical with or unconditionally benevolent to their goals"). W obu recenzjach, o których mowa powyżej, podkreślono w konkluzjach, że autor uważa, iż przywiązanie Polaków do Zachodu mniej ucierpi na szczerym przyznaniu się Ameryki do odmienności jej celów od celów emigracji polskiej (i narodu polskiego).

„Zatrzymujemy się dzisiaj tak długo na tych dwóch recenzjach dlatego, że stanowią one pewien sygnał, mianowicie zapowiedź odwrotu od obietnic, danych wolnym Polakom, a więc i narodowi polskiemu... Na tego rodzaju zwrot oczu zamykać nie wolno".

„Polska emigracja polityczna i Polonia amerykańska — konkluduje artykuł — nie będą mogły oczywiście nie zareagować na tę książkę bardzo żywo. Im przejawy tej reakcji będą spokojniejsze, im będą skrupulatniej przemyślane, tym większy będzie z tego pożytek dla sprawy Polski... Trudno mówić w tej chwili szczegółowo o tym, jakie są najsilniejsze argumenty przeciw pesymizmowi Sharpa co do Polski. Łatwiej natomiast jest powiedzieć, że ci z nas, którzyśmy pewne myśli głęboko w sobie taili, nie uszczuplając w niczym naszej głębokiej wiary w lepsze jutro Polski, musimy teraz te myśli ujawnić i nimi operować we wspólnej, solidarnej walce z własnym defetyzmem, który, zakradając się do naszych dusz, mógłby łacno stać się sprzymierzeńcem dzikiego najeźdźcy, sowietyzującego Polskę w coraz szybszym tempie".

JESZCZE TYLKO DWA TYGODNIE SUBSKRYPCJI:

MAŁY ŚWIAT DON CAMILLA

głośnego autora włoskiego Jana Guareschiego,

przełożona na wszystkie ważniejsze języki świata,

● ● ● **ukaże się w listopadzie br.** ● ● ●

w przekładzie polskim Jana Bielatowicza.

Cena w przedpłacie, którą przyjmujemy tylko do końca listopada br., wynosi 8/6 szylingów + 6 d. na opakowanie i przesyłkę.

PRZEŚLADOWANIE KOŚCIOŁA W POLSCE

ARESZTOWANIE BISKUPA Ł. BERNACKIEGO

Ks. biskup dr Łucjan Bernacki, biskup tytularny Meta, pochodzi z Wielkopolski z okolic Gniezna. Urodził się w Gościeradzu w dniu 12 lutego 1902 r. Święcenia kapłańskie otrzymał w dniu 29 maja 1926 roku, a w 44 roku życia był konsekrowany na biskupa, w dniu 21 września 1946 roku.

Pierwszą jego placówką duszpasterską był wikariat w parafii Najśw. Marii Panny w Inowrocławiu. Po roku został prefektem gimnazjum w Trzemesznie, a następnie wikariuszem katedry poznańskiej. W roku 1930 wyjechał na studia do Strasburga, które ukończył pracą doktorską na temat: „Nauka o Kościele u Hozjusza". Podczas swych studiów za granicą zajmował się również duszpasterstwem wśród Polaków wschodniej Francji.

W roku 1937 wrócił do Poznania i został profesorem w państwowym seminarium nauczycielskim, tzw. „Pedagogium". Równocześnie występował jako kaznodzieja katedralny i profesor dogmatyki w Seminarium Duchownym w Poznaniu. Po wybuchu wojny opuścił Polskę w roku 1939 i udał się najpierw do Hiszpanii i Portugalii, a następnie do Anglii. Przez pewien czas był prefektem polskiego gimnazjum żeńskiego im. Marii Curie-Skłodowskiej w Szkocji, gdzie również prowadził Sodalicję Mariańską.

W roku 1946, na wezwanie kardynała Hlonda, powrócił do Polski i objął wykłady dogmatyki w Seminarium Duchownym w Gnieźnie. W dniu 4 września otrzymał nominację na biskupa tytularnego Meli i sufragana archidiecezji gnieźnieńskiej. Został prepozytem kapituły i wikariuszem i przez siedem lat sprawował zarząd archidiecezją.

Od samego początku swego urzędowania biskup Bernacki miał wielkie trudności z urzędami komunistycznymi. Wśród robotników w Polsce cieszył się wielkim poważaniem. Komuniści nie mogli mu tego przebaczyć i używali wobec niego różnych szykan. Biskup Bernacki był aresztowany po raz pierwszy w marcu 1953 roku. Po trzech dniach śledztwa został jednak wypuszczony. Przez pewien czas przebywał na kuracji w Krynicy na Podkarpaciu. Z końcem września przeprowadzał wizytację jednej z parafii archidiecezji gnieźnieńskiej. Bezpieka aresztowała go i osadziła w więzieniu. Fakt aresztowania biskupa Bernackiego reżym starał się ukryć przed społeczeństwem polskim. (IC)

ARESZTOWANIE WARMIŃSKIEGO WIKARIUSZA KAPITULNEGO

Aresztowanie księdza infułata Wojciecha Zinka, wikariusza kapitulnego warmińskiego odbyło się wśród okoliczności dramatycznych. Wieczorem o godzinie 11 uzbrojeni funkcjonariusze Bezpieki otoczyli jego rezydencję w Olsztynie, przetrząsnęli biura i załadowali na samochody akta administracji diecezjalnej. Ks. Zinka trzymali na górnym piętrze pod grozą rewolwerów, następnie nałożyli mu kajdanki i uprowadzili w nieznanym kierunku. O ks. infułacie Zinku czytaliśmy w liście Episkopatu do Bieruta z 8 maja 1953 r.: „Co wycierpiał od władz administracyjnych taki ks. infułat Zink w Olsztynie, autochton, człowiek, który całe życie dążył do Polski — trudno opisać. Mogłoby to największego przyjaciela wrogiem uczynić, choć nie złamało tego dzielnego Warmiaka."

Ks. Zink administrował diecezją olsztyńską (Warmia) od stycznia 1951 roku, gdy po dekrecie reżymowym z dn. 27 stycznia, usuwającym dotychczasowych administratorów, wybrany został wikariuszem kapitulnym. Biskup Antoni Baraniak dokonał, w imieniu Prymasa, instalacji ks. Zinka jako dziekana kapituły olsztyńskiej. Pochodzący z Warmii ks. Zink znany jest na całej Warmii jako szczery Polak i wielki działacz społeczno-religijny. Jego popularność wywołała nienawiść komunistów i była powodem ustawicznych szykan ze strony reżymu. Policja wielokrotnie zabierała ks. Zinka do urzędów, gdzie go przesłuchiwano przez długie godziny. Reżym warszawski usiłuje zataić fakt aresztowania ks. Zinka.

NAGRODA DLA KRYTYKA

Zarząd Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie, uważając krytykę za szczególnie ważną dla twórczości pisarskiej, ustanawia nagrodę 25 funtów za najlepszą, w czasie od końca r. 1953 do jesieni 1954, pracę (działalność) krytyczną w zakresie polskiej twórczości pięknej na obczyźnie.

ZWIĄZEK PISARZY POLSKICH NA OBCZYŹNIE

urządza

1 grudnia b. r. we wtorek, w Instytucie Historycznym im. Gen. Sikorskiego **wieczór poświęcony twórczości**

T. S. ELIOTA

Głos zabiorą:

Zdzisław Broncel, Wojciech Gniatczyński, Jerzy Pietrkiewicz, Tymon Terlecki.

Utwory Eliota odczyta: **Tola Korian.**

Przewodniczyć będzie: **Stanisław Stroński.**

ROMUALDA BROMKE

KOŚCIÓŁ POLSKI W MONTREALU

Od dłuższego czasu prasa polska na terenie Kanady szeroko rozpisuje się na temat nowowybudowanego kościoła M. B. Częstochowskiej w Montrealu.

Temat zdawałoby się łatwy do wyczerpania — Polonia miejscowa coraz bardziej rozrasta się ilościowo, warunki bytu również się polepszają, a więc jest rzeczą zupełnie naturalną, że powstał jeszcze jeden polski kościół. A jednak stale się o tym pisze, zainteresowanie ciągle rośnie i co więcej — ogarnia już nie tylko Polaków, lecz również Kanadyjczyków. W jednym z najbardziej poczytnych dzienników „The Montreal Star" ukazał się w lipcu br. doskonały artykuł, znanego w kołach artystycznych krytyka sztuki, Roberta Ayre, p.t. „Kościoły tutejsze są uosobieniem piękna i uroku", w którym bodajże najwięcej miejsca poświęca kościołowi M. B. Częstochowskiej, polecając go uwadze turystów przybywających do Montrealu, jako rzeczywiście godny zobaczenia.

W ślad za Robertem Ayre, czasopismo „Northern Circuit", publikacji Northern Electric Company, w swoim wytwornie wydawanym magazynie, zamieszcza, prześlicznie ilustrowany barwnymi zdjęciami, artykuł Til Hansona p.t. „Kordoba, Beton i Barwa", w którym z drobiazgową dokładnością opisuje on historię budowy kościoła, dzieje jego twórców oraz niespotykane piękno dekoracji.

Połączenie średniowiecznej i nowoczesnej sztuki religijnej przez bezinteresownych i utalentowanych artystów wraz z bezprzykładną wprost ofiarnością parafian stworzyły w Montrealu kościoł, jedyny na tym kontynencie. Tylko wielka miłość i roztropne kierownictwo mogły zrealizować tak śmiałe przedsięwzięcie i połączyć tyle piękna, ile mieści się w prześlicznym kościele M. B. Częstochowskiej.

Skromna, szara, kamienna elewacja zewnętrzna kościoła nie zwraca szczególnej uwagi, ale w chwili kiedy turysta przekracza próg świątyni, jest on przeniesiony w świat piękna linii, harmonii barw i bogactwa ozdób, które czynią ją zupełnie wyjątkową. Toteż nie tylko zwykli turyści, lecz także artyści, rzeźbiarze, architekci i duchowni zdążają do kościoła M. B. Częstochowskiej, aby ujrzeć i podziwiać — a może i nawet naśladować te sławne już dekoracje.

Takim wstępem Til Hanson rozpoczyna swój artykuł, który w miarę czytania przeistacza się w jakąś przedziwną bajkę, a w której jak pisze: „bardziej nawet niż te wspaniałe dzieła godni są uwagi ludzie, którzy bezinteresownie je stworzyli".

Więc przede wszystkim — franciszkanin o. Bernard, urodzony w Ameryce, będący od 1930 r. proboszczem parafii M. B. Częstochowskiej, powstałej w 1916 r., a mieszczącej się w małej suterynie podobnej do garażu. O. Bernard — pisze Til Hanson — jest typem księdza, który uderzająco przypomina film „Going My Way", w którym Bing Crosby przedstawiał wyrozumiałego, zasłużonego i bardzo popularnego kapłana, cieszącego się ogromnym przywiązaniem i miłością swoich parafian. Dodać do tego zdolność organizacji i administracji — a będzie to prawie dokładny obraz o. Bernarda. Następnie podkreśla bezgraniczną ofiarność 800 parafian, których lista składek w miarę potrzeb stale się powiększała, aż wreszcie pokryła nie tylko koszt budowy, lecz również i wszystkie wydatki związane z upiększeniem wnętrza. O. Bernard z prawdziwą dumą stwierdza, że parafia nie jest obciążona żadną pożyczką, choć wartość kościoła wynosi już dziś ponad sto tysięcy dolarów, podczas gdy do budowy przystąpiono z 2.750 dolarami, które uzyskano (w najlepszej koniunkturze) ze sprzedaży posiadanego uprzednio budynku w 1947 r. Suma ta gdy rozpoczynali budowę stanowiła cały ich kapitał, ale nie cały majątek — bowiem takowy znajdował się głównie w entuzjaźmie parafian i... bogatych, oczekujących odkrycia talentach nowych przybyszów do Kanady.

Prace artystyczne i dekoracyjne, jak XIV-wieczne malowidła ścienne opisujące życie św. Franciszka z Asyżu po jednej stronie nawy, a wybrane specjalnie wypadki z polskiej historii religijnej po drugiej, symboliczne obrazy Siedmiu Sakramentów w prezbiterium, ręcznie rzeźbiony ołtarz w obramowaniu oryginalnego łuku, niezwykle ciekawe rozwiązanie sklepienia sufitu, a szczególniej rzadko spotykane malarstwo t.zw. Kordoba, są główną przyczyną wzrostu wartości kościoła. O. Bernard obdarzył całkowitym zaufaniem swoich artystów, ani zaś wdzięcznie mu się za to odpłacili.

Pierwszym z nich jest inż. arch. Zygmunt Kowalczuk, obecnie już pełnoprawny członek Stow. Architektów Prowincji Quebec; przybył on do Kanady w 1942 r. z 10 dolarami w kieszeni i niewielką znajomością języka. W Polsce był już znanym architektem, wykonał bowiem budowę kilku kościołów, według własnych projektów. Kiedy zawierucha wojenna pozbawiła go rodzinnego kraju i po różnych ciężkich przejściach doprowadziła do Kanady, musiał pokonać wiele trudności i wiele włożyć pracy, aby zająć taką pozycję, jaką dzisiaj osiągnął. Opisując szczegółowo zdolności i charakter inż. Kowalczuka, Til Hanson określa jego trud, włożony w budowę kościoła M. B. Częstochowskiej jako „pracę z miłości".

Kiedy w 1948 r. budowa kościoła dobiegała końca, los zetknął inż. Kowalczuka z jego rodakiem i niezwykle utalentowanym artystą malarzem Stefanem Kontskim. Ci dwaj ludzie, których zainteresowania są tak zbliżone, musieli poprzez wszystkie okropności wojenne przebyć blisko pół świata, aby się spotkać właśnie w tym kraju.

Stefan Kontski, jeden z bardzo nielicznych na świecie znawców sztuki malowania na skórze zwanej Kordoba, cieszył się już dużą sławą w Europie jako dekorator kościelny. Studia malarskie odbył w Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, po czym zatrudniony przy odrestaurowywaniu ścian królewskiego Zamku na Wawelu, odkrył jakieś stare podkłady malowideł, w których poznał zapomnianą już prawie sztukę malowania, zwaną w XVI-ym wieku pod nazwą Kordoba. Artystę tak zachwyciło jaśniejące piękno barw, że rozpoczął nużące zadanie odkrycia techniki tych prac. W tym celu, trzy lata studiów i badań we Włoszech oraz cztery lata we Francji dały mu poznać sekrety tego malarskiego rzemiosła. Kordoba w malarstwie rozwijała się w Europie przez blisko 200 lat, wprowadzona do Hiszpanii przez zwycięskich Maurów w XIV wieku, ale po wypędzeniu ich w 1610 r. zaczęła wymierać i z końcem XVI wieku technika jej została zupełnie zapomniana. Pilne studia w archiwach oraz żmudne badania dokumentów cechowych i kilku pozostałych egzemplarzy w europejskich muzeach — pisze Til Hanson — dały Kontskiemu wystarczającą wiedzę, aby zacząć znowu zapomnianą sztukę, a czas i doświadczenie udoskonaliły jego prace. Podając drobiazgowo technikę wykonania Kordoby, Til Hanson porównuje Kontskiego do dawnych alchemików, albowiem i on używając jakichś brunatnych substancji i łącząc je z farbami tworzy drogocenne klejnoty oprawne w mieniące się złoto. Wyczuwa się w tonie Til Hansona coś, jakby zdziwienie, że Kontski bez żadnych zastrzeżeń oddaje swoje sekrety, których odkrycie zajęło mu tyle lat pracy. I wreszcie... że wszystkie te obrazy, które tak bogato zdobią główny ołtarz, ambonę a nawet balustrady, postacie świętych i aniołów oraz wizerunek Ukrzyżowanego Chrystusa na tle kwiatów — szafirowe sklepienie prezbiterium, na którym przedstawiony jest w 22 obrazach żywot Matki Boskiej, a tak samo jak i wszystkie malowidła ścienne, wykonał artysta za opłatę niższą od stawki przeciętnego malarza pokojowego. Mistrz bowiem bierze nagrodę jedynie z radości wykonania swoich prac, które kościół M. B. Częstochowskiej uczyniły rzeczywiście zupełnie wyjątkowym w północnej Ameryce.

Trzeci nowokanadyjczyk, którego artyzm ozdobił ten kościół, nie pochodzi z Polski — jest to 38-letni Francuz Paweł Barbaud, o zewnętrzym wyglądzie typowego paryżanina. On istotnie jest prawdziwym artystą rzeźbiarzem, który w dorobku swej pracy ma już dekoracje wielu kościołów we Francji. Służba wojskowa przerwała jego karierę, a po wojnie napotkał na duże trudności urządzenia się na nowo w swojej ojczyźnie, wobec czego w 1952 r. przyjechał z rodziną do Kanady. Kilkakrotnie lepiej płatne zajęcie, ofiarowane mu w artystycznym meblarstwie, bez wahania odrzucił dla pracy w kościele, w której czuje się naprawdę w swoim żywiole.

W ciągu 18 miesięcy rzeźbił on grona i liście na kręconych kolumnach, wznoszących się smukłym gotykiem i złączonych łagodnym łukiem nad głównym ołtarzem, na którym znajduje się reprodukcja obrazu M. B. Częstochowskiej, słynącego z cudów w Polsce, na Jasnej Górze. (Oryginał tego obrazu jest przypisywany św. Łukaszowi.) Kolumny i łuk pokryte są lekką zielenią i złotem winnych liści, oraz głęboką purpurą gron owocu. Daje to niezwykły efekt i zasługuje na specjalną pochwałę dobrego smaku oraz techniki użytej przez Pawła Barbaud — gdyż ten rodzaj sztuki zupełnie jest nieznany w Kanadzie.

I wreszcie czwarty z artystów, Sebastian Aiello, syn i wnuk włoskich rzeźbiarzy, przybył do Kanady przed 25 laty i jego liczne rzeźby są już znane w całym kraju. Olbrzymia fryza, którą on wykonał na montrealskim dworcu centralnym, zwróciła specjalną uwagę o. Bernarda i spowodowała spotkanie ich ze sobą. Wówczas to Aiello podjął się pracy w kościele i zdołał przekonać o. Bernarda, aby pozwolił mu zastosować rewolucyjną technikę na suficie kościoła. Składała się ona z wyrównywania chropowatego betonu płaskimi młotami i rzeźbieniem rysunków pneumatycznymi świdrami. Kiedy nowiutki budynek trząsł się cały od silnych uderzeń, a kurz cementowy wypełniał grubymi warstwami cały kościół, o. Bernard starał się uspakajać swoje wątpliwości, przyglądając się tej niezwykłej robocie. Eksperyment ten jednak przyniósł rezultat, który jest chyba najbardziej uderzającym rysem kościoła M. B. Częstochowskiej. Całe sklepienie sufitu jest teraz pokryte bogatym kolorytem i rysunkami w płaskorzeźbie. Farby zrobione według formuły Aiello (ścisły sekret) są trwałe i nie ulegają żadnym zmianom, ani zniszczeniu.

W rezultacie kościół M. B. Częstochowskiej — pisze Til Hanson — jest uderzająco piękny, a jego historia, jak wszystkie historie wiary i rzetelnej pracy, ma szczęśliwe zakończenie. Artyści mało dotąd znani w Kanadzie zdobyli tu sławę i wszyscy otrzymali już nowe zajęcia, parafianie mają miejsce czci, piękniejsze ponad ich wszelkie marzenia, a o. Bernard ma podwójną nagrodę: zadowolonych parafian i świadomość, że pomógł nowym Kanadyjczykom ustabilizować się w tym Kraju. Ostateczny rezultat jest z pewnością taki, że każdy Kanadyjczyk również ma z tego korzyść, ponieważ żaden kraj nie jest tak bogaty, aby stać go było na niewdzięczność za dar piękna.

Opracowała z tłumaczenia
Romualda Bromke

BOGUSŁAW PRZERADZKI

WYSTAWA KSIĄŻKI POLSKIEJ W BRITISH MUSEUM

Tytuł to o tyle nieścisły, że odbywająca się w ciągu listopada b.r. jedenasta z wystaw miesięcznych, urządzanych przez British Museum z okazji 200-lecia jego istnienia, obejmuje nie tylko książki polskie — co więcej, że stanowią one stosunkowo niewielką część eksponatów. Niemniej dział polski urządzony jest starannie i interesująco, toteż przede wszystkim on przyciągać musi uwagę widzów polskich.

Na wystawie reprezentowanych jest ogółem 14 krajów — od Niderlandów poprzez kraje skandynawskie aż po Rosję i kraje Europy Środkowo-Wschodniej. Dział niderlandzki, obejmujący zarówno druki holenderskie jak flamandzkie, liczebnie góruje nad wszystkimi innymi. Zawiera on łącznie 8 gablot i 87 eksponatów (łącznie z mapami i ilustracjami). Trudno się temu dziwić, gdy się zważy, że Niderlandy są jedną z kolebek sztuki drukarskiej i że z ich słynnych oficyn wychodziły przez kilka wieków wspaniałe okazy tej sztuki.

Bardziej przypadkowa wydaje się liczba eksponatów, które przypadły na poszczególne kraje skandynawskie, zajmujące wraz z Niderlandami pierwszą połowę „King's Library", gdzie wystawa się odbywa. Na czele kroczy tu Dania z 38 eksponatami, później idą kolejno: Islandia (26), Szwecja (21), Norwegia (19) oraz ciążąca kulturalnie ku Skandynawii Finlandia (12). W dziale duńskim wystawiono m.in. pisemka i ulotki, wydawane tajnie w czasie ostatniej wojny pod okupacją niemiecką, czego jakoś nie uwzględniono w działach innych krajów, które znajdowały się w podobnym położeniu. Środek sali zajmuje dział rosyjski, po niderlandzkim najliczniejszy, bo obejmujący 59 eksponatów, rozmieszczonych w 5 gablotach. Wśród nich specjalna gablota poświęcona jest wydawnictwom, ulotkom, proklamacjom itd. okresu rewolucyjnego oraz książkom sowieckim.

Znajduje się tam między innymi list Lenina z r. 1902, skierowany do dyrekcji British Museum z prośbą o kartę wstępu do czytelni (Lenin posługiwał się wówczas w Londynie kryptonimem „Jacob Richter"). Inna gablota obejmuje stare mapy Rosji. Najciekawsza jest jednak pierwsza gablota, zawierająca między innymi tzw. Biblię Ostrogską z r. 1581 — pierwszą biblię drukowaną w języku cerkiewno-słowiańskim — oraz dwa listy cara Iwana Groźnego do królowej angielskiej Elżbiety. Pierwszy z nich, datowany z Moskwy w r. 1567, dotyczy swobody handlu dla dwóch kupców moskiewskich. Znacznie bardziej interesujący jest list drugi, datowany z Wołogdy w czerwcu 1569 r. i proponujący Elżbiecie trwałe przymierze między Anglią i Moskwą w zamian za poparcie agresywnych planów Iwana Groźnego wobec Polski. List ten doręczony został Elżbiecie przez specjalnego ambasadora carskiego Andreja Gregorowicza Sowina. Jak stwierdza objaśnienie pod oryginałem listu, Elżbieta w odpowiedzi odwlokła sprawę sojuszu, natomiast ofiarowała carowi azyl w Anglii na wypadek gdyby musiał uciekać z Moskwy wskutek rewolty swych poddanych. Bardzo to zaiste pikantny przyczynek do dziejów stosunków anglo-rosyjskich w przeszłości.

Zaraz za działem rosyjskim znajduje się polski, mieszczący się w dwóch gablotach, mocno nabitych książkami i rękopisami. Zawiera on kilka rzeczy bardzo cennych i, jak się zdaje, mało znanych. Jest to więc przede wszystkim iluminowany modlitewnik w języku łacińskim, napisany w r. 1524 dla króla Zygmunta Starego. Z objaśnienia wynika, że miniatury w nim wykonał cysters z klasztoru w Mogile pod Krakowem, używający imienia Stanislaus Capellanus. Inny jego iluminowany manuskrypt, wykonany w r. 1527 dla królowej Bony znajduje się dziś w bibliotece Bodleiana w Oksfordzie. Wystawiony modlitewnik zawiera szereg danych biograficznych, dotyczących rodu Jagiellonów w XVI wieku, niektóre z nich wpisane są własnoręcznie przez królową Bonę. W innym miejscu podana jest data urodzenia Bony: rok 1494 i data jej śmierci: 1557.

Modlitewnik ten przeszedł później w ręce rodziny Sobieskich, a następnie przez małżeństwo Klementyny Sobieskiej z Bonnie Prince Charlie dostał się przebywającym na wygnaniu Stuartom.

Na otwartej stronie modlitewnika znajduje się miniatura, przedstawiająca króla Zygmunta Starego klęczącego przed ukrzyżowanym Chrystusem. Na dole strony widnieje herb Polski, Biały Orzeł, a na dole strony sąsiedniej herb Litwy — Pogoń.

Niedaleko umieszczono oryginał listu Zygmunta Starego do króla Anglii Henryka VIII, datowany z Gdańska 15 maja 1526 r. W liście tym król Zygmunt prosi o opiekę Henryka dla Jana Molenbecke, obywatela Gdańska i poddanego polskiego, który fałszywie oskarżony został w Anglii o protestantyzm. Zygmunt Stary chwali w tym liście gorliwość Henryka VIII w obronie wiary (było to jeszcze przed jego zerwaniem z Kościołem) i uskarża się na zaburzenia, powodowane przez zaraźliwe idee reformatorów niemieckich, specjalnie między niemieckimi mieszkańcami Polski.

W gablocie znajduje się jeszcze jedna rękopiśmienna iluminowana książka do nabożeństwa (a „Polish Royal Manuscript", jak brzmi podpis pod nią) w języku łacińskim, wykonana dla Aleksandra, syna Kazimierza Jagiellończyka i późniejszego króla polskiego. Na końcu jej widnieje objaśnienie, że pisał ją w r. 1491 na polecenie królewicza Aleksandra Jan Złotcowski (?).

Wśród wystawionych okazów wczesnej sztuki drukarskiej w Polsce znajduje się „Explanatio in Psalterium", którego autorem jest Johannes de Turrecremata (1388 — 1469). Książkę tę drukował w Krakowie przypuszczalnie Kasper Hochfeder około r. 1475. Jak brzmi objaśnienie pod nią, jest to pierwsza książka polska, podająca miejsce druku (Kraków figuruje tam jako „Cracis"). Pierwszą natomiast książką polską, która podaje rok druku i również wystawiona jest w gablocie, jest — jak brzmi objaśnienie — „Opus restitutionum, usurarum et excommunicationum" (autor: Franciscus de Platea); drukowana była w r. 1475 zapewne przez tegoż Hochfedera w Krakowie.

Spośród starych biblii polskich wystawiono „Nowy Testament", wydany przez Mikołaja Scharffenbergera w Krakowie w r. 1556 (tłumacz nieznany), tzw. biblię Leopolity drukowaną przez tegoż Scharffenbergera w r. 1561, oraz biblię Jakuba Wujka, która wyszła z oficyny Łazarzowej w r. 1599; objaśnienie stwierdza, że biblia ta zaaprobowana została przez Papieża Klemensa VIII i polecona do użytku katolików polskich przez synod w Piotrkowie w r. 1607. Nie brak też i tego białego kruka, poszukiwanego specjalnie przez bibliofilów, jakim jest słynna „biblia brzeska", wydana w r. 1563 w tłumaczeniu grona ówczesnych protestantów polskich (S. Zaciusza, P. Statoriusa i innych).

Przyjemnie uderza w gablocie obecność pierwszego wydania „De revolutionibus orbium coelestium" Mikołaja Kopernika (Norymberga 1543) oraz „Zwierzińca" Mikołaja Reja (I wydanie z r. 1562). Poza wspomnianym już listem Zygmunta Starego do Henryka VIII gablota zawiera jeszcze list króla Jana Sobieskiego do króla angielskiego Wilhelma III, datowany ze Lwowa dnia 7 marca 1692 r. List, skreślony po łacinie, podpisany jest „Waszej Królewskiej Mości dobry brat Jan".

Druga gablota działu polskiego poświęcona jest drukom polskim z XVIII, XIX i XX stulecia. Pod egzemplarzem „Zbioru Potrzebnieyszych Wiadomości" Ignacego Krasickiego (Warszawa i Lwów, 1781), widnieje objaśnienie, że jest to pierwsze wydanie pierwszej polskiej encyklopedii. Znajdujemy dalej „Uwagi nad życiem Jana Zamoyskiego" Stanisława Staszica (1785) oraz „Bajki i opowieści" J. U. Niemcewicza (1817), pochodzące z biblioteki Niemcewicza i opatrzone jego ex-librisem.

Poemat „okolicznościowy" Mickiewicza „Do Joachima Lelewela", drukowany w Wilnie w r. 1822, zaopatrzony jest dopiskiem, że jest to pierwszy w ogóle osobno wydany utwór Mickiewicza. Poza tym wystawiono tom I „Poezyj" Mickiewicza, wydanych w Warszawie w r. 1833 oraz pierwsze wydanie „Pana Tadeusza" (Paryż 1834). Pierwsze wydania dzieł Słowackiego reprezentowane są przez „Balladynę" (1838), „Anhellego" (1838) i „Lilię Wenedę" (1840), pierwsze wydania Krasińskiego przez „Agay - Khana" (Wrocław 1834) i „Nieboską Komedyię" (Paryż 1835); nie brak i „Poezyj" Cypriana Norwida, wydanych u Brockhausa w Lipsku w r. 1863. Z innych pisarzy reprezentowani są pierwszymi wydaniami: Wincenty Pol przez „Pieśń o ziemi naszej" (Poznań 1843), J. I. Kraszewski przez „Powiastki i obrazki historyczne" (Wilno 1843), Henryk Sienkiewicz przez „Quo Vadis" (Warszawa 1896), Stefan Żeromski przez „Popioły" (Warszawa 1904), Maria Konopnicka przez „Nowe pieśni" (Warszawa 1905). Biblioteka British Museum widocznie jednak nie rozporządza pierwszym wydaniem „Chłopów" Reymonta, skoro wystawiono rzecz tę w wydaniu glasgowskiej Książnicy Polskiej, które ukazało się w latach 1941 — 1942.

Z wydawnictw ozdobnych wystawiono tylko „Dzieła malarskie" Stanisława Wyspiańskiego, wydane przez Bibliotekę Polską w Bydgoszczy w r. 1925. Książka polska po drugiej wojnie światowej reprezentowana jest wyłącznie przez „Kwiaty polskie" Tuwima (Warszawa 1949) i przez albumowe wydanie „Pana Tadeusza" z ilustracjami Gronowskiego (Warszawa 1950).

Poza książkami gablota zawiera oryginał niedatowanego listu Kościuszki do jednego z jego francuskich przyjaciół.

Biblioteka British Museum posiada w chwili obecnej największą chyba poza granicami Kraju ilość druków polskich lub Polski dotyczących, z jednym tylko może wyjątkiem Biblioteki Polskiej w Paryżu. Wystawione obecnie druki i rękopisy stanowią tylko drobny ułamek tego zbioru, do którego powstania tak bardzo przyczynili się dawni emigranci polscy. Niemniej w granicach wyznaczonego im miejsca organizatorzy działu polskiego wywiązali się ze swego zadania z małymi wyjątkami umiejętnie. Nie ulega wątpliwości, gdyby mogli, uwzględniliby w szerszej mierze także książkę polską XX stulecia sprzed ostatniej wojny.

Z innych krajów Europy Środkowo-Wschodniej najliczniej reprezentowana jest Jugosławia (28 eksponatów). Wystawiony jest między innymi pierwszy druk serbski: książka do nabożeństwa drukowana około r. 1493 - 1494 w Cetynii. Objaśnienie podkreśla, że sztuki drukarskiej nauczyli się Jugosłowianie od Wenecjan. Pokazano również oryginalny rękopis dramatu historycznego „Captislava", którego autorem był Gjono Palmotić (1606 - 1657), jeden z czołowych poetów tzw. szkoły dubrownickiej, rozkwitającej w tym czasie w owych jugosłowiańskich Atenach.

Węgry reprezentowane są przez 22 eksponaty, Czechosłowacja 17, Rumunia 11, Bułgaria 10. Wśród książek czeskich znajduje się biblia z r. 1488 — najstarszy z druków czeskich, znajdujących się w British Museum. Pod napisem „Ukrainian Books" (słowa „Ukraina" nie użyto prawdopodobnie ze względów politycznych) wystawiono 7 książek, w tym „Kobzara", obejmującego utwory poetyckie Tarasa Szewczenki, a wydanego w Petersburgu w r. 1860.

KRONIKA MUZYCZNA

KWARTETY BEETHOVENA

The Paganini Quartet dał w Victoria and Albert Museum w okresie od 1 do 13 października sześć koncertów, obejmujących szesnaście kwartetów smyczkowych Beethovena.

Kwartety te stanowią w twórczości Beethovena pozycję nie mniej ważną niż jego symfonie, choć są bez wątpienia o wiele mniej od nich popularne.

Ogólnie biorąc, można wyodrębnić trzy okresy, w których kwartety powstawały.

Pierwsze sześć zostało wydanych w r. 1799 jako Op. 18. Pisane są całkowicie w stylu klasycznym i choć artystycznie stoją na wysokim poziomie, nie wnoszą nic specjalnie nowego, ani nie zapowiadają późniejszego wielkiego rozwoju Beethovena.

Trochę to dziwne, bo w tym samym okresie pisał on Sonatę Op. 13 (Pathetique) i koncert fortepianowy C moll Op. 37, w których „iwi pazur" wielkiego geniuszu widać już zupełnie wyraźnie.

Z okresu od 1806 do 1810 pochodzą kwartety Op. 74 (1809), Op. 95 (1810) i trzy kwartety Op. 59 dedykowane księciu Razumowskiemu, ówczesnemu ambasadorowi Rosji w Wiedniu, który równocześnie był doskonałym skrzypkiem.

Już w tych pięciu kwartetach widać, że rozwój muzyczny Beethovena w tej dziedzinie poszedł po liniach bardzo odmiennych, aniżeli jego symfonie. Beethoven nie pisywał pięknych melodii, jak np. Schubert. Wątki jego są na ogół krótkie i niezbyt skomplikowane (np. w Symfoniach V i VIII), ale za to podziwu godnym jest to, co z nimi potrafił zrobić. Poza tym, kwartet, w odróżnieniu od orkiestry, odznacza się kryształową czystością akordów i większą przejrzystością, dzięki której łatwiej można śledzić, jak się rozwijają wszystkie cztery partie.

Stąd kwartety Beethovena są dużo mniej melodyjne niż symfonie; główny akcent położony jest na harmonię i kontrapunkt, nie na melodię. Czyni to muzykę bardziej skondensowaną i czystszą jako sztukę.

Po roku 1810 następuje długa przerwa. Ostatnie kwartety pojawiają się u schyłku życia wielkiego mistrza. Miał on już za sobą większość wielkich dzieł. Całkowicie głuchy, od wielu już lat żył muzycznie we własnym, odrębnym świecie. Daleko pozostał tragizm „Eroiki" (III symfonia) i wyszła już na świat IX symfonia i Msza D-dur.

W ostatnich latach powrócił Beethoven do kwartetów, ale już nie ten, jakiego znamy z „Appassionaty" (Sonata Op. 57) czy „Sonaty księżycowej" (Op. 27 no. 2).

Ostatnie kwartety pisał Beethoven w latach 1824-1826. Z tych tylko Op. 127 (1824) i Op. 135 (1826) zostały wydane za jego życia. Reszta: Op. 132, 130 i 131 — to dzieła wydane pośmiertnie.

Muzyka to bardzo abstrakcyjna, bardzo nowa i bardzo czysta w tym sensie, że nie służy wyrażeniu pasji czy cierpień, ale istnieje sama dla siebie. Jest bardzo filozoficzna, można by powiedzieć.

Szczególnie silnie, moim zdaniem, występuje to w kwartecie B-dur Op. 130. W oryginalnej wersji ostatnią część stanowiła fuga, którą jednak oceniono jako zbyt trudną i zbyt obszerną i na prośby przyjaciół Beethoven wyodrębnił ją (teraz znana jako Grosse Fuge Op. 133) a na jej miejsce dokomponował obecne Finale, które co prawda pasuje do kwartetu świetnie, ale pod względem wartości muzycznej nie umywa się do Fugi, która po cudnej Cavatinie stanowi szczytowy punkt utworu. Finale to napisał Beethoven w listopadzie 1826, wkrótce po kwartecie Cis-moll Op. 131 i F-dur Op. 135, na parę miesięcy przed śmiercią (26 marzec 1827).

Utwory te pokazują, że Beethoven jako muzyk rozwijał się do ostatnich chwil, co nie każdemu z wielkich kompozytorów było dane.

The Paganini Quartet (cztery francuskie nazwiska), to artyści najwyższej klasy. O wykonaniu można tylko powiedzieć: perfekt. Gra cudna, wspaniałe zrozumienie geniuszu Beethovena, smak artystyczny idealny. Obok zrozumienia wyczuwa się u nich wielki szacunek dla sztuki, którą odtwarzają. Słuchając koncertu A-moll Op. 132, gdzie w trzeciej części Beethoven dziękuje Bogu za wyzdrowienie z choroby (lato 1825), czułem się jak na nabożeństwie.

Wielka Fuga Op. 133 wykonana była również wspaniale. Szkoda, że jeszcze się jej nie gra w kwartecie Op. 130 w oryginalnej jego wersji.

Ogółem biorąc cykl koncertów był wielkim wydarzeniem muzycznym.

B. G.

KSIĄŻKI DLA DZIECI I MŁODZIEŻY
na św. Mikołaja i gwiazdkę

S. Jachowicz — PAN KOTEK BYŁ CHORY. Ilustr.	15/6
J. Porazińska — SMYKU, SMYKU NA PATYKU. Ilustr. —	12/6
M. Markowska i A. M. — KSIĘGA PAPUGI. Ilustr. —	15/6
I. Krasicki — POWIASTKI WSCHODNIE. Ilustr. —	15/6
J. Brzechwa — SZELMOSTWA LISA-WITALISA. Ilustr. —	17/6
M. Kownacka — PLASTUSIOWY PAMIĘTNIK —	4/6
Cz. Janczarski — JAK WOJTEK ZOSTAŁ STRAZAKIEM? Ilustr.	3/6
J. Sikora — BAJECZNE DZIEJE POLSKI. — Wierszem —	2/-
Wł. Bełza — DZIECI POLSKIE W DAWNYCH CZASACH.	15/-
J. I. Kraszewski — BITWA POD PŁOWCAMI —	3/-
J. I. Kraszewski — STARA BAŚŃ —	6/-
H. Sienkiewicz — W PUSTYNI I W PUSZCZY —	10/-
H. Sienkiewicz — STARY SŁUGA. HANIA. —	5/6
J. Parandowski — DYSK OLIMPIJSKI —	8/6
J. Conrad — OPOWIEŚCI WYBRANE. —	17/6
E. Orzeszkowa — NAD NIEMNEM. —	17/6
K. Makuszyński — SKRZYDLATY CHŁOPIEC. —	8/6
J. Korczak — KRÓL MACIUŚ PIERWSZY. —	8/6
J. Korczak — KRÓL MACIUŚ NA WYSPIE BEZLUDNEJ.	7/6
W. Przyborowski — RYCERZ BEZ SKAZY. —	6/6
W. Gomulicki— CUDNA MIESZCZKA. —	12/6
F. Fenikowski — PIERŚCIEŃ Z ŁABĘDZIEM. —	10/6
W. Szalay-Groele — W ORLIM GNIEŹDZIE. —	8/6
B. Prus — FARAON. Powieść. —	21/-
O. Fr. J. Finn — GRA W PIŁKĘ I CO Z NIEJ WYNIKŁO.	6/6
A. Bogusławski — O RYCERZU OKRUSZYNCE. —	2/-
Wł. Bełza — KATECHIZM DZIECKA POLSKIEGO. —	1/6
R. Kiersnowski — FRANEK Z PIERWSZEJ PANCERNEJ.	2/-
R. Kiersnowski — PRZYGODY TRÓJKI Z WARSZAWY.	4/6
J. Lechoń — HISTORIA O JEDNYM CHŁOPCZYKU I O JEDNYM LOTNIKU.	2/6

Do nabycia w VERITAS F. P. C.,

12, PRAED MEWS, LONDON, W. 2.

Przy przesyłce doliczamy porto od 6 do 1/-.

ŻYCIE

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY

NIEDZIELA, 22 listopada 1953 r.

WOLNOŚĆ, ALE NA CO?

Od śmierci Bernanosa, w lipcu 1948, ukazało się kilka jego książek, już to przygotowanych do druku przez samego pisarza, jak n.p. wybór artykułów i przemówień z lat 1940-45 („**Le Chemin de la Croix des Ames**"), już to dziennik wojenny z 1940, drukowany dopiero w 1949 p.t. „**Les Enfants Humiliés**" — gwałtowne porachunki z przeszłością i teraźniejszością, często niesprawiedliwe, ale bijące w samo sedno sprawy.

„**Dialogues de Carmélites**" były w czasie ostatnią pracą Bernanosa.

Tymczasem w Barbacenie, w domu który pisarz zamieszkiwał w Brazylii, odnaleziono jeszcze kilkadziesiąt zapisanych jego ręką zeszytów, w ich liczbie kilka czystopisów, jak rozdział z nienapisanej książki o Lutrze, niedrukowany fragment z „Monsieur Ouine" oraz dalsze zeszyty „**Journal de Guerre**". Towarzystwo Przyjaciół J. Bernanosa (Société des Amis de Georges Bernanos) zamieszcza te fragmenty w swoim „**Bulletin Périodique**", którego ukazało się już szesnaście zeszytów. Drukują tam ponadto wybrane listy pisarza, od lat dziecinnych do ostatnich oraz odszukane po czasopismach sprzed trzydziestu lat jego młodzieńcze artykuły, odczyty wygłaszane w prowincjonalnych miastach i polemiki polityczne.

W roku bieżącym Gallimard wydał zbiór przemówień Bernanosa wygłoszonych w latach 1946-47 w Paryżu, Belgii, Szwajcarii i Algierze o roli Francji w świecie, o duchu europejskim, o rewolucji, o wolności, przyczynie świętych.*) W tych odczytach, przygotowanych do druku przez Alberta Béguin, powracają wszystkie zagadnienia, które nękały pisarza w ciągu ostatnich dziesięciu lat jego życia, kiedy z powieściopisarza stał się siłą rzeczy publicystą i mówcą. Na pierwszy plan wysuwa się niepokój o Francję, ból z powodu jej poniżenia i dobrowolnej abdykacji, żal na skutek sprzeniewierzenia danemu słowu i zobojętnienia na sprawę wolności pojętej po chrześcijańsku, czyli dobrowolnie przyjmowanych odpowiedzialności i zobowiązań, wreszcie nadzieja na jej odrodzenie i zapowiedź rewolucji przyszłości. Jego oczy widziały już tę rewolucję, „największą i jedyną rewolucję wszystkich historii, tę, której inne były jedynie bladą i na ogół nierozpoznaną zapowiedzią, rewolucję człowieka stworzonego na obraz i podobieństwo Boże, przeciwko materii, która podstępnie, z wieku na wiek bierze zwolna nad nim górę, wówczas kiedy mu się zdaje, że ją ujarzmia."

* ◆ *

Bernanos, jak wiadomo, wyemigrował do Ameryki Południowej w 1938 r., jeszcze przed układem w Monachium.

„Opuściłem kraj mój — pisał w swoim wojennym dzienniku — w godzinę jego zaparcia, bo czułem, jak gdyby kraj mój wyparł się mnie również; nie są to sprawy, które się dają opisać, nie będę więc o nich pisał..."

Bernanos wrócił do Francji w początkach 1946, pełen otuchy, ale stan wyzwolonej po czterech latach okupacji ojczyzny zawiódł go bardziej jeszcze, aniżeli klęska wojenna 1940 roku. Proponowano mu w rządzie de Gaulle'a tekę ministrów, proponowano fotel akademicki.

„Est-ce que j'ai la tête d'un ministre, ou peut-être d'un académitien?" — szydził. („Czy wyglądam na ministra, a może na akademika?") Po wygłoszeniu szeregu odczytów w różnych miastach europejskich opuścił ponownie ziemię francuską i osiadł w okolicach Tunisu, skąd powrócił już śmiertelnie chory, aby umrzeć w kilka tygodni później w szpitalu w Neuilly.

Bernanos kochając Francję, nie miał co do niej złudzeń i nie chciał ich mieć. Nie umiał sądzić swojej ojczyzny inaczej, jak najwyższą miarą i nie szczędził jej gorzkich prawd.

„Tak jest — stwierdzał w jednym ze swych przemówień — wszyscy wiedzą, że ponieśliśmy klęskę i pamiętają to dobrze, jako że aż nazbyt często o tym mówiliśmy, usiłując potem niezręcznie, aby o niej zapomniano; wszystkim też było jasno, że zbyt prędko przeszliśmy z rozczulenia nad samymi sobą do najśmieszniejszej chełpliwości. Z tego co dziś mówimy wynikałoby, że w istocie, my wygraliśmy wojnę... że pancerne dywizje Wehrmachtu w 1944 załamały się na barykadach wyzwoleńczej armii Paryża, barykadach uwieńczonych szeregami powstańców o nagich ramionach i dłoniach czarnych od prochu, takich, jakich nam Eugeniusz Delacroix pokazuje w Luwrze."

Bernanos piętnuje konsekwentnie metody okłamywania opinii publicznej i szerzenia fałszywych legend. „Te klisze i szablony, (ces images d'Epinal) Francji nie zbawią i będą poza granicami kraju monetą bezwartościową" — mówił.

W „Liberté pour quoi faire" odnajdujemy również ustęp dotyczący Powstania Warszawskiego, o niespotykanym u innych pisarzy francuskich akcencie: „...Mówiliśmy o wyzwoleniu Paryża, jak byśmy nigdy nie słyszeli, nie, naprawdę, nigdy — o godnym podziwu, nieporównanym i nieprześcignionym powstaniu Warszawy, Warszawy zdradzonej, wydanej i ukrzyżowanej pomiędzy dwoma łotrami, kiedy działa rosyjskiej artylerii przeciwlotniczej wspólnie z arylerią niemiecką ostrzeliwały samoloty angielskie, które w zwartych formacjach usiłowały zasilać powstańców zrzutami broni; kiedy armia sowiecka utrzymywała pod ogniem artylerii niemieckiej armię powstańczą, aż do jej całkowitej zagłady, podobnie jak pomocnik rzeźnika ściska zwierzę pomiędzy udami i zadziera mu gwałtownie łeb do tyłu, by ułatwić cios morderczy..."

Inni francuscy pisarze w owe lata woleli w ogóle nie wspominać Polski, „włączonej do gospodarczego systemu sowieckiego", chyba, by jej zalecać „ścisłą współpracę z Rosją", albo wkładać na nią „szczytną misję" pogodzenia chrześcijaństwa z komunizmem. Przypominać krzywdę Polski, uczcić jej poczucie honoru, gotowość ofiary, było nie tylko zuchwalstwem, ale co gorzej reakcyjnością. Na ten uczciwy stosunek umiał się wtedy zdobyć tylko jeden Bernanos.

Kto informował Bernanosa o Polsce? W którymś ze swoich artykułów wyznawał pisarz, że zawsze woli być informowany przez zwykłych ludzi, przez kogoś przygodnie spotkanego a nie przez polityków, dyplomatów albo dziennikarzy. Wiosną 1946 mieszkał Bernanos jakiś czas w pobliżu Marsylii, w małym porcie Bandol. Zawsze najchętniej pracował w kawiarniach i w jednej z tych prawdopodobnie portowych kawiarenek spotkał jakiegoś Polaka, żołnierza Armii Krajowej, który przeszedł przez Powstanie Warszawskie. Nie był to zapewne ani literat ani polityk, bo nie zostawił ani wywiadu ani wspomnienia tego spotkania. Może pracuje dziś na farmie australijskiej albo buduje szosy w Patagonii? Nie wiemy, kim był ten młody Polak w Bandol, ani czy zdawał sobie sprawę z tego kogo informował? Ale jemu chyba w dużej mierze zawdzięczamy uświadomienie Bernanosa w sprawie Warszawskiego Powstania.

„Przemilczano epopeę Warszawy — mówił ociężały bólem — a rozpowiadają nam aż do znudzenia o wyzwoleniu Paryża! Jeszcze jedna obłuda!" — podaje jeden z jego ówczesnych rozmówców.

Bernanos umarł w sile swych umysłowych zdolności, mając lat 60. Nigdy nie żył z procentów swoich dochodów, ani nawet z dochodów, ale tak jak to sam określił mówiąc o świętych — z kapitału, z całego kapitału swojej osobowości, z miłości i nienawiści, z nadziei napiętej aż do granic rozpaczy, angażując się w walkę całym sobą i bez reszty.

Maria Czapska

*) **Liberté pour quoi faire? Gallimard, Paryż 1953. Stron 311.**

PRACE PISARSKIE BPA KLEPACZA

Pełniący obecnie obowiązki przewodniczącego Episkopatu Polski, biskup Michał Klepacz, ordynariusz diecezji łódzkiej, posiada głęboką wiedzę nie tylko w dziedzinie teologicznej i prawniczej, ale również w dziedzinie wychowawczej, społecznej i robotniczej. Razem z Prymasem Wyszyńskim studiował on na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, poświęcając się głównie studiom prawa kanonicznego i nauk społecznych. Studia swoje pogłębiał stale, będąc profesorem uniwersytetu w Wilnie, gdzie pozostał podczas niemieckiej okupacji i gdzie był aresztowany przez Gestapo. Przed wojną odznaczył się jako doskonały mówca radiowy, poruszając w podobny sposób, jak to czyni obecnie biskup Fulton Sheen, mnóstwo najbardziej aktualnych spraw.

W dziedzinie pisarskiej biskup Klepacz wydał kilkanaście dzieł, z których najważniejsze są następujące:

1. Metoda nauczania teologii dogmatycznej. Lublin, 1925.
2. Rozwody. Kielce, 1930. (Praca z prawa małżeńskiego).
3. Ambona o szkole. Kielce, 1930.
4. Duchowieństwo wobec nowoczesnych prądów w szkole polskiej. 1930.
5. Nauczycielstwo na rozdrożu. Łomża, 1931.
6. Idea Boga w historiozofii Augusta Cieszkowskiego na tle ówczesnych prądów umysłowych. Kielce 1933.
7. Wartości życiowe religii. (Konferencje radiowe). Kielce 1936. (IC)

ZAPISKI LONDYŃSKIE

Brytyjskie wydarzenia kulturalne

O ROZWIĄZŁOŚCI OBYCZAJÓW

Ostatnio szereg dzienników i czasopism brytyjskich uderzyło na alarm z powodu szerzącej się w społeczeństwie rozwiązłości obyczajów. Wpłynęły na to w dużej mierze wiadomości o wzbierającej fali przestępstw na tle seksualnym. Wielkie przemówienie na ten temat wygłosił w Izbie Lordów 83-letni lord Samuel.

Stwierdził on, że jeśli chodzi o patriotyzm i odwagę, naród brytyjski posiada te cnoty w dużym stopniu. Wyborcy brytyjscy, których jest dziś 30 milionów, traktują sprawy państwowe w sposób tak poważny i inteligentny, jak nigdy przedtem. Istnieje jednak odłam społeczeństwa, którego zachowanie się stanowi „plamę na naszej cywilizacji"; wyraża się ona między innymi przez ogromny wzrost przestępczości wśród młodzieży.

Był czas po pierwszej wojnie światowej — mówił lord Samuel — kiedy można było zamknąć połowę wszystkich więzień w kraju, do tego stopnia spadła liczba osób pozbawionych wolności. Nadeszła obecnie straszliwa reakcja. „Zbrodnie przy użyciu gwałtu mnożą się niesłychanie. Czytamy każdego dnia w gazetach o morderstwach okrutnych i brutalnych, które w erze wychowania i oświecenia stanowią hańbę dla nas wszystkich. Poza tym nie ulega wątpliwości, że rozwiązłość płciowa jest obecnie znacznie bardziej rozpowszechniona, niż w poprzednich pokoleniach. Małżeństwa ustawicznie ulegają zerwaniu. Bardzo częste są separacje. Widzimy w literaturze, w dramacie i w samym życiu, że cudzołóstwo traktowane jest jako żart, a rozwód stanowi rzecz zgoła niewaźną. Wreszcie ze smutkiem uprzytomniamy sobie, że dojrzały wśród nas grzeszny Sodoma i Gomory. Jeśli to stanie się czymś powszechnym, pokutą nie będzie trzęsienie ziemi ani pożoga. Nastąpi coś znacznie bardziej niszczącego: powszechne zatrucie wszelkiego poczucia moralnego."

Jeśli to następuje — ciągnął mówca — to częściowo dlatego, że dogmaty teologiczne, dogmaty o niebie i piekle nie mają już wielkiego wpływu na postępowanie ludzi, częściowo zaś dlatego, że dwie wielkie wojny światowe zachwiały wiarę w porządek Opatrzności na ziemi. Trzecią przyczyną są te prądy w nauce, które szerzą osobliwe nowe doktryny w zakresie fizjologii i psychologii, prowadzące do osłabienia odpowiedzialności indywidualnej.

„Mówi się nam, że ostatecznie postępowanie każdego z ludzi jest wynikiem jego genów, z którymi przyszedł na świat. Mówi się nam, że gdybyśmy dobrze zbadali sprawy, to nie kwapilibyśmy się z potępianiem. To jest właśnie ten życzliwy, delikatny, szeroki pogląd, który doprowadzić ma nas do tolerancji w tych wszystkich sprawach. Jestem przekonany, że pogląd ten jest fałszywy i szkodliwy. Rzeczą najważniejszą jest klimat opinii publicznej, ton społeczeństwa. Jednostka rodzi się nie tylko z genami — wiele zależy od tego, z jakim rodzajem cywilizacji te geny się spotykają. Ów rodzaj cywilizacji w tym samym stopniu decyduje o rozwoju charakteru jednostki i jej postępowania w życiu."

Czy jednak cywilizacja, w której pierwiastek religijny stracił siłę, może zapewnić społeczeństwu zdrowie moralne — na to lord Samuel nie odpowiedział. Przemówienie jego wywołało zresztą oklaski w całej izbie i znalazło duże echo w prasie.

SZEKSPIR NA SCENIE I EKRANIE

Na brak repertuaru szekspirowskiego od pewnego czasu w Londynie uskarżać się nie można. Old Vic gra „Hamleta" i „Króla Jana". W Princes Theatre gości zespół szekspirowski z Stratford-on-Avon, który sezon swój rozpoczął „Antoniuszem i Kleopatrą".

Równocześnie na ekranie (w kinoteatrze „Carlton") pojawiła się z dawna zapowiadana wersja filmowa „Juliusza Cezara". Jest to film amerykański, którego „producentem" był John Houseman, a kierownikiem Joseph Mankiewicz. Krytycy przyjęli go na ogół przychylnie. Podkreślana jest szczególnie dobra gra J. Giełguda w roli Kasjusza. Rolę Antoniusza odtwarza Marlon Brando (wykonawca roli Kowalskiego w „Streetcar Named Desire"), Brutusa — James Mason, Cezara — Louis Calhern.

SZKODLIWE SKUTKI KSIĄŻKI

Dziennikarz amerykański John Morley, który właśnie wrócił z Korei, oświadczył, że książka A. C. Kinseya „Sexual Behaviour in the Human Female" (której pojawienie się notowaliśmy na tym miejscu) wywiera na wojska amerykańskie efekt bardziej demoralizujący niż propaganda komunistyczna. Tysiące żołnierzy wysłało listy z protestami do władz.

Wedle Morleya szczególnie oburza wojskowych twierdzenie, jakoby co czwarta kobieta zamężna w Ameryce nie dochowywała wierności swemu mężowi.

SALA ODCZYTOWA

KAROL ZBYSZEWSKI O WŁASNYM GNIEŹDZIE

Karol Zbyszewski otworzył sezon „Wieczorów wtorkowych" w „Ognisku Polskim" iskrzącą się od dowcipu prelekcją o „Dzienniku Polskim", jego historii, trudnościach i perypetiach. Pan Zbyszewski jasno stwierdził, że najważniejszym problematem dla „Dziennika" od momentu, gdy przestał być pismem subwencjonowanym przez władze, było po prostu przetrwanie. Inne pisma polskie znajdujące się w podobnych warunkach splajtowały po roku samodzielnego istnienia. „Dziennik" przetrwał, gdyż udało mu się znacznie zredukować koszta wydawnicze związane ze stosowaniem sztywnych przepisów angielskich, pomyślanych głównie dla pism o milionowych nakładach. Założył więc własną drukarnię, wyzwolił się od kosztownych korektorów angielskich i nadmiernej ilości robotników oraz wyzyskał możliwości własnej maszyny rotacyjnej dla masowego druku tanich książek angielskich.

To są niewątpliwie wielkie zasługi kierowników administracyjnych „Dziennika". Dzięki nim emigracja posiada dziś pismo, dające jej codzień informacje z polskiego punktu widzenia.

Zbyt wyłączne skupienie się na problemie przetrwania może jednak spowodować niebezpieczeństwo, że cała polityka pisma będzie się koncentrowała naokół zagadnienia zdobycia środków finansowych, a więc zbyt daleko idącego schlebiania temu, co się wydaje poglądami i gustami publiczności oraz popierania tych, którzy mogą dać subsydia. Byłoby to wpadnięciem w krańcowość, która znacznie by zmniejszyła wartość pisma. „Dziennik" przez długi czas potrafił tej krańcowości uniknąć przedstawiając obiektywnie zagadnienia emigracyjne i pozwalając na swych łamach wypowiadać się przedstawicielom różnych kierunków politycznych. To jakoś nie spowodowało upadku pisma, wprost przeciwnie, dało mu powagę i popularność w oczach emigracji. W dużej części, tej właśnie polityce „Dziennik" zawdzięcza taką pozycję, jaką ma obecnie. Zejście z tej linii w pogoni za zbytnią wygodą i łatwizną przyniosłoby szkodę nie tylko sprawie polskiej, ale i samemu „Dziennikowi" powodując zmniejszenie się jego popularności.

Od redakcji. Oceny polskich czasopism emigracyjnych z naszego punktu widzenia dokonamy w jednym z najbliższych numerów.

IZBA GMIN WZYWA RZĄD BRYTYJSKI DO PROTESTU W SPRAWIE UWIĘZIENIA KARDYNAŁA WYSZYŃSKIEGO

Ośmiu posłów Izby Gmin, w tym czterech katolików, złożyło dnia 12 b.m. wniosek, aby rząd J. K. M. w jak najostrzejszy sposób zaprotestował wobec rządu warszawskiego przeciw aresztowaniu Kardynała Prymasa Wyszyńskiego. Inicjatywa protestu wyszła od posłów Labour Party.

Pod wnioskiem widnieją podpisy: Mr. David G. Logan z Liverpool, Mr. Richard Stokes, Mr. Robert Mellish, Mr. Hugh Delargy oraz nie-katolików: Mr. Walter Manslow, Mr. Leslie Lever, Mr. Leslie Hale i Mrs. E. M. Braddock.

Wniosek wzywa do protestu przeciwko „nieustannym prześladowaniom Kościoła rzymsko-katolickiego w Polsce" oraz do wywarcia nacisku na rząd komunistyczny, aby zwolnił uwięzionego Kardynała.

●

Trzy katolickie organizacje angielskie, The Sword of Spirit, Catholic Truth Society i Catholic Social Guild, wydały broszurę p. t. „Persecution in Poland", w cenie 6 d.

NOTATKI

TRZY miesiące przed wystawieniem „Zemsty" przez aktorów polskich w teatrze „Scala" w Londynie Związek Artystów Scen Polskich przyjął prasę kolacją prosząc recenzentów m. in. o sprawiedliwy wyrok nad „Zemstą".

Dwa miesiące temu ZASP alarmował recenzenta ŻYCIA, że próby „Zemsty" są w pełnym toku.

Miesiąc temu aktorzy prosili, aby przyjść na jedną z prób i porozmawiać z reżyserem, St. Szpiganowiczem.

Dwa tygodnie temu wykonano w pośpiechu tuż przed przedstawieniem zdjęcie makiety dekoracji, aby ją wraz z recenzją zamieścić w ŻYCIU. Zmobilizowany naprędce fotograf, p. W. Bednarski, nie tylko pięknie i na czas zdjęcie wykonał, ale i sam je przyniósł; redakcja wysłała je umyślnym gońcem i urgowała o pośpiech cynkografię; panienka z cynkografii jechała specjalnym samochodem, aby klisza zdążyła na czas; usłużny sekretarz ZASP'u p. Witold Sikorski, wydał szylinga na cztery telefony, aby się upewnić, czy zdjęcie doszło.

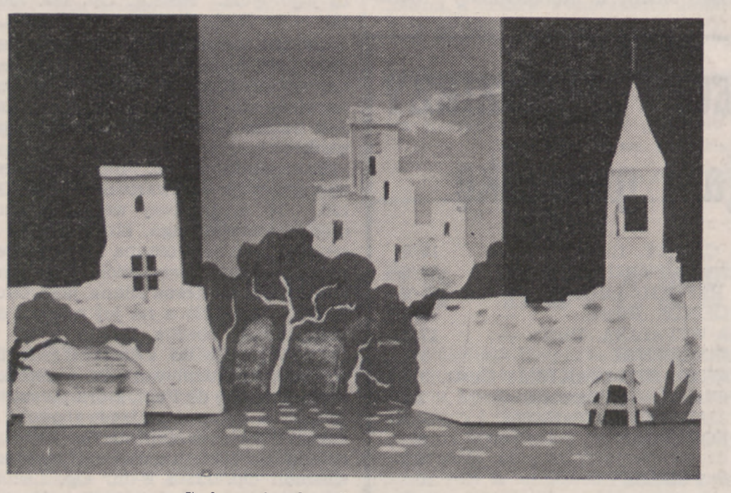

Dekoracja do „Zemsty" St. Mikuły

Koszt kolacji ZASP, fotografii, wykonania kliszy i innych zabiegów pokryłby przypuszczalnie cenę 10 biletów na przedstawienie „Zemsty".

Zdjęcie makiety, które kosztowało tyle fatygi, zamieszczamy, ale recenzji z przedstawienia —nie. Oprócz bowiem faktu, że „Zemstę" grali aktorzy ZASP, była to także „Zemsta" Zjednoczenia Polskiego, urządzającego obchód 11 listopada. Zjednoczenie rządzi się swoją „Magna Charta" i biletów recenzyjnych nie wysyła. ŻYCIE w każdym razie biletów na „Zemstę" nie otrzymało.

Natomiast Zjednoczenie Polskie wysyła systematycznie do redakcji pism polskich m. in. i do ŻYCIA sterty papieru na mniej lub jeszcze mniej ważne tematy z prośbą o ich przedrukowanie. Istnieje nawet przy Zjednoczeniu jakaś komisja, która jest specjalnie zatroskana o kulturę polską. Prowadzi też Zjednoczenie papierową propagandę w sprawie dokształcania w przedmiotach ojczystych.

Naszym zdaniem, przywódcy Zjednoczenia Polskiego powinni się sami gremialnie zapisać na kursy dokształcania, jeśli nie w przedmiotach ojczystych, to w każdym razie w rudymentach dobrych obyczajów.

Recenzent teatralny uwielbia sytuacje, kiedy nie musi iść na przedstawienie. Bilet bowiem dla recenzenta oznacza to samo, co kopa snopków dla młocka albo co para butów do reperacji dla szewca. Zwyczajną pracę. A pracę tę, trzeba wiedzieć Zjednoczeniu Polskiemu, recenzent wykonuje nie za przyjemność otrzymania biletu, lecz w poczuciu obowiązku społecznego, zgodnie z powszechnie dzielonym w świecie cywilizowanym przekonaniem, że kultura, to jest społeczna wymiana dóbr. Recenzent jest łącznikiem między teatrem a tysiącami czytelników i pełni odpowiedzialną służbę kulturalną. Kiedy dzwonek oznajmia podniesienie kurtyny w teatrze, dla zwykłego widza oznacza to wejście w trans sztuki. Dla recenzenta — bolesne rozdwojenie: osobiste przeżywanie sztuki musi dzielić z napięciem w sobie zmysłu krytyki i odpowiedzialności. Tak jak turyści w czasie pięknej wycieczki mogą się oddać całkowicie magii przeżyć i widoków, a kierownik musi napinać uwagę, jak ludźmi pokierować, aby ich przeżycia były najgłębsze.

Krytyka jest potrzebna wszystkim poczynaniom kulturalnym tak długo, dopokąd nie zastąpi jej kierowana samokrytyka. Unikanie krytyki czy chociażby utrudnianie krytyki, to zakłócanie zdrowia cywilizacyjnego i początek trwałej choroby.

Oto nasze zdanie o „Zemście" ludzi, którzy biorą w arendę polską kulturę, nie znając jej praw elementarnych.

●

KTO JAK KTO, ale Paweł Zaremba, świetny publicysta i biegły znawca dziejów ojczystych, nie powinien był napisać referatu o „11 Listopada", wydanego staraniem Stowarzyszenia Polskich Kombatantów.

Państwowotwórczy ten referat zawiera bowiem szereg zniewag narodu polskiego. Wedle P. Z., Polacy po pierwszej wojnie światowej „byli społeczeństwem i krajem nie tylko wyczerpanym przez siedem lat wojen, lecz przede wszystkim niedoświadczonym na żadnym odcinku życia państwowego". Proszę zwrócić uwagę: byli „społeczeństwem i krajem". Narodem nie byli. Zwykła masa etniczna, szczep nadwiślański. Mało tego: „Polaków z różnych dzielnic nie łączyło nic poza miłością Ojczyzny i wspólną kulturą". „Jednolity" stał się naród polski dopiero „w ciągu dwudziestu lat bytu niepodległego".

Naszym zdaniem, Polacy zaczęli się w poglądach różnić właśnie dopiero po odzyskaniu niepodległości. Nie ma mocniejszych i konkretniejszych więzów na tej ziemi od wspólnoty narodowej, na którą składają się elementy przyrodnicze i duchowe, dziedzictwo historyczne, rzeczywistość bieżąca i cele mierzące w przyszłość. Państwo jest organizacją narodu, formą jego życia, zbiorową umową narodu. Gdyby było inaczej, naród polski przestałby istnieć od dawna.

Zgroza wieje od zdania tegorocznych dyspozycji listopadowych SPK, gdzie expressis verbis mówi się: „...Okres między dwoma wojnami światowymi dał nam tradycje własnej państwowości, której nie mieliśmy w roku 1918". Bagatela, tysiąc lat państwowości wobec dwudziestolecia.

Te dwadzieścia lat — wedle wydawnictwa SPK — było wypełnionych tak epokowymi dokonaniami, że „tradycja ich sprawia, iż nie potrzebujemy szukać nowych dróg i uczyć się na nowo, lecz wystarcza, gdy zaczniemy tam, gdzie nam przemoc pracę kazała przerwać..." Kolosalna wizja! Wrócimy na stare posady, do starego systemu politycznego, do... eh, lepiej nie psuć krwi Czytelnikom i sobie. Chcielibyśmy tylko zapytać Zarząd SPK, kto go upoważnił do ogłaszania tak minimalistycznego programu dla przyszłej Polski?

Najkapitalniejsze są wnioski końcowe referatu Pawła Zaremby: „Państwo polskie istnieje na emigracji, choć Kraj jest okupowany przez obce i wrogie mocarstwo... Naród zaś polski walczy o zachowanie swej państwowości już istniejącej..." A więc bomba pękła: państwo, to po prostu rząd! Nie naród, nie ziemia, nie tradycja, nie instytucje, ale rząd! Wystarczy tylko, żeby się w Londynie zameldowała cała ta niesforna hołota, tak jak porucznik Jarecki, a znowu wybuchnie Polska, tym razem nad Tamizą.

Podobno w zeszłym roku Stowarzyszenie Polskich Kombatantów wiodło namiętne walki o tzw. „dyspozycje na dzień 11 listopada". Autor ich bowiem odważył się napisać, że Polska nie zaczęła się tego dnia. Ciekawe, jakie będzie stanowisko SPK wobec dyspozycji tegorocznych, które przeszłość Polski ograniczają do lat dwudziestu, a naród polski do ministrów emigracyjnego rządu?

J. B.

ŻYCIE Katolicki Tygodnik Religijno-Kulturalny. Wydaje: Veritas Foundation Publication Centre. Adres Redakcji i Administracji: Polish Weekly ŻYCIE, 12, Praed Mews, London, W. 2. England. Telefony: Redakcja i Administracja: AMBassador 6879. Drukarnia: PADdington 9734. Godziny przyjęć w Redakcji: codziennie, z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt, tylko od godz. 3.30 do 4.30 po poł. Administracja czynna codziennie od godz. 9 do 12 i od 14 do 17 z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt. Redakcja rękopisów nie zwraca. W wyjątkowych wypadkach, na ewentualny zastrzeżony zwrot, prosimy dołączyć znaczki pocztowe. PRENUMERATA płatna jest z góry i wynosi miesięcznie 4 szyl. 6d. kwartalnie 13 szyl., półrocznie 26 szyl. WPŁATY: a) **w krajach bloku szterlingowego:** — Postal albo Money Orderami lub czekami bankowymi „crossed" (//); b) **w krajach bloku dolarowego:** — International Money Orderem lub zwykłym czekiem jakiegokolwiek banku ameryańskiego; c) **we wszystkich innych krajach:** — do miejscowego przedstawiciela naszego pisma sposobem przyjętym w danym kraju lub międzynarodowym przekazem pocztowym. CENY OGŁOSZEŃ: 1 cal przez 1 łam — £ 1.0.0, w tekście — 50 % drożej, na stronie tytułowej — 100 % drożej. PRZEDSTAWICIELSTWA i CENA PRENUMERATY W RÓŻNYCH KRAJACH: ARGENTYNA: Przedstawiciel — **„Libreria Polaca"**, Av. Leandro N. Alem, 641, Buenos Aires. AUSTRALIA: Przedstawiciele: **„Vistula" (Australia) Pty. Ltd.**, 77, Pitt Street, Sydney oraz **„Społem"**, 85, Wattle Avenue, Royal Park, Adelaide, S. A.; BELGIA: Przedstawiciel — **E. Kulakowska**, 101, Rue Auguste Lambiotte, Bruxelles. Prenumerata kwart. — 80 frs. BRAZYLIA: Przedstawiciel — Z. Kietlińska, Av. Batel 1514, Curitiba, Parana. FRANCJA: Przedstawiciel Generalny — **„Libella"** Librairie, 12, Rue St. Louis-en-l'Ile, Paris IV. Prenumerata kwart. 540 frs. HOLANDIA: Przedstawiciel — **P.M.K.**, Schorsmolenstraat, 9. Breda. KANADA: Przedstawiciele — **Canadian Mosaic Publishers Suite**, 1, Western Ave., Montreal 6 oraz **International Book Service**, 220, Queen Street W., Toronto i **„Radegast"**, 570, Aberdeen Ave., Winnipeg, Man.; Prenumerata kwartalna $ 2.00. NIEMCY Przedstawiciele: **S. Mikiciuk**, Seehammerstr. 4, Bar. 16 B/2 (13 B), München 54 oraz **„Informacja Prasowa"** — Postfach 86 (23) Quackenbrück. Prenumerata kwartalna 8 RM.; NORWEGIA: Przedstawiciel: **B. Łubiński, Fa**gerturveien 14, Bestun, ved Oslo. STANY ZJEDNOCZONE: Przedstawiciele: **„Gdyf Publications"** — 615 Henry Street, Utica N.Y. oraz **M. Kijowski** — 13171 McDougall, Detroit 12, Mich. oraz **J. Stojanowska**, 83, East 22nd Street, Bayonne, N. Jersey, oraz **„Pomoc" — Export Import** — 761, Filimore Ave. Buffalo 12, N.Y. Prenumerata kwartalna $ 2.00. SZWAJCARIA: **Mgr. A. Bocheński**, Case Postale 19, Fribourg 2. Prenumerata kwartalna Frs. 5.00. SZWECJA: Przedstawiciel: **Mgr B. Kurowski** — Lund, Revigegatan 13 B. Prenumerata kwartalna 10 Kr. WŁOCHY: Przedstawiciel: **Mme Z. Bulhak-Jelska** — via Salaria 300 C, Roma.

Printed by: Veritas Foundation Press, 12, Praed Mews, London, W. 2. Tel.: PAD 9734.